Nr. 4 Kwiecień 1933 r. Rok

POLACY ZAGRANICA



RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel*. szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski*.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*
e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*
f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

*) Wyjątek ze statutu

ROK IV Kwiecień 1933 r. Nr. 4

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Przedmiotem największej troski trzydziestomiljonowego Narodu Polskiego jest w chwili obecnej przykre położenie półtoramiljonowej mniejszości polskiej w Niemczech.

Po objęciu władzy przez ultranacjonalistyczny rząd Hitlera pisaliśmy: „Trudno przewidzieć jak się zachowa Hitler w roli kanclerza dobrze zorganizowanego państwa — być może, iż nie odważy się na realizację wszystkich swoich rasowo-germańskich marzeń. Żyjemy przecież w sercu Europy, w roku Pańskim 1933-im"...

Niestety, optymizm nasz — jak się później okazało — nie miał najmniejszego uzasadnienia. Fakty udowodniły, że „brunatne koszule" na serjo biorą swoje szowinistyczne manifesty.

Pierwsze ataki skierowane zostały w stronę Żydów polskich. Nie sądzimy aby to wszystko co podają gazety o barbarzyńskiem znęcaniu się nad Żydami w Niemczech było prawdą. W każdym bądź razie nie ulega wątpliwości, że miały miejsce liczne wypadki gwałtów, rabunków, bicia i wymuszeń. Zmusiły one polskie władze dyplomatyczne i konsularne w Rzeszy do ostrych protestów, a obywateli polskich wyznania mojżeszowego — do masowego opuszczania niegościnnej krainy.

Bardzo rychło rozpoczęły się również czynne wystąpienia przeciw mniejszości rdzennie polskiej. Oto kilka konkretnych faktów:

„W środę 22 marca między godz. 8 a 10-tą wieczorem przybyła do „Domu Polskiego" w Bytomiu bojówka hitlerowska w liczbie 5 ludzi, uzbrojonych w pałki gumowe i rewolwery. Bojowcy zaczęli włóczyć się po schodach domu i korytarzach, pukać do drzwi, hałasować, ordynarnie wygrażać. Mieszkańcy domu w liczbie 18 rodzin odcięci byli przez bojówkę od miasta i żyli pod groźbą pobicia i wtargnięcia awanturników do mieszkań".

„Na Jakóba Pielaka z Kościelisk (Śląsk Opolski), posła do sejmiku powiatowego w Oleśnie, wykonany został dnia 25 marca r. b. napad przez niemieckich bojówkarzy. Pielaka pobito bardzo poważnie.

Niedawno pisma doniosły o rewizji u ks. Domańskiego w Zakrzewiu, o napaściach na kioski z pismami polskiemi w Bytomiu. Głośne

były również występy bojówkarzy hitlerowskich w Kolanowicach na Śląsku Opolskim. Miało się tam odbyć dn. 19 marca polskie przedstawienie teatralne p. t. „Genowefa". Młodzież kolanowicka bardzo starannie przygotowywała przedstawienie. W sobotę dn. 18-go miała się odbyć próba generalna dla dzieci. Do próby jednak nie doszło. Amatorom doniesiono, że przedstawienie będzie uniemożliwione. Rzeczywiście około 8.30 wiecz. poczęli nadjeżdżać rowerami jacyś osobnicy z pod ciemnej gwiazdy. Przekonawszy się, że ich przyjazd był daremny, bo amatorzy z obawy przed napaścią rozeszli się po domach, z wściekłości pobili roznosiciela polskich „Nowin Codziennych", p. Jana Mateję.

Nie będziemy mnożyć faktów konkretnych, ściśle sprawdzonych, świadczących, że los mniejszości polskiej w Niemczech uległ w ostatnich czasach znacznemu pogorszeniu. Skrajnie nacjonalistyczne hasła, rzucane przez twórców Trzeciej Rzeszy, wywierają zgubny wpływ na położenie naszych rodaków, mieszkających za niemieckim kordonem. Już w chwili obecnej jest źle, nic zaś nie wskazuje, aby w przyszłości miało być lepiej.

Prześladowanie mniejszości polskiej w Niemczech jest tem dziwniejsze, że nie dała ona absolutnie żadnego powodu do stosowania tak drastycznych represyj. Przeciwnie — zarówno prasa polska jak i leaderzy polscy w Rzeszy podkreślali zawsze i podkreślają ciągle swoją lojalność w stosunku do państwa niemieckiego. Mimowoli więc nasuwać się musi przypuszczenie, że mamy tu do czynienia albo z otwartą kampanją przeciwko wszystkiemu co polskie albo też z wybrykami czynników nieodpowiedzialnych, korzystających z ogólnego zamieszania dla dania upustu swej nienawiści do nas.

W pierwszym wypadku zakusy podobne spotkaćby się musiały ze zdecydowanym oporem całego Narodu Polskiego, któryby broniłby się wszystkimi rozporządzalnymi środkami. W drugim wypadku zaś — domagać się należy z całą stanowczością poskromienia nieodpowiedzialnych terrorystów i wynagrodzenia szkód, wyrządzonych przez ich złoczyńczą działalność.

Nadmienić tutaj jeszcze raz trzeba, że nie domagamy się rzeczy nadzwyczajnych. Niech nam tylko Niemcy dadzą to co sami mają w Polsce. Jeszcze raz przypominamy, że 884 tysiące Niemców, mieszkających w Polsce, wysyła do szkół niemieckich, istniejących w naszym kraju, koło 70.000 dzieci, podczas gdy 1.500.000 naszych rodaków w Rzeszy wysyła do szkół polskich i na kursa języka polskiego tylko 7.406 dzieci.. Naszych pism wychodzi w Niemczech tylko 11, Niemcy zaś mają ich w Polsce 106 o łącznym nakładzie 312.000 egzemplarzy. W Polsce w każdem mieście można kupować pisma niemieckie i nikt nie robi wstrętu ich sprzedawcom, w Niem-

czech kolporterzy gazet polskich narażeni są na prześladowania a niejednokrotnie i udręczenia fizyczne.

Tego rodzaju sytuacja naszych rodaków w Niemczech napawa nas największą troską i niepokojem. Stać się ona winna dla rodaków naszych, mieszkających w tym kraju, jeszcze jednym z bodźców do jak najściślejszej konsolidacji, gdyż tylko jedność i zgoda mogą umożliwić im przetrwanie ciężkich czasów.

Akademik z Ameryki przebywający na studjach w Polsce a Polonja w Ameryce

Poniżej zamieszczamy artykuł pióra akademika polskiego z Ameryki, przebywającego na studjach w Polsce.

Red.

Druga generacja imigrantów w Stanach Zjednoczonych jest uważana przez większość socjologów za całkowicie już zamerykanizowaną. Opierają się oni na fakcie, iż młodzież jest urodzona i wychowana na gruncie amerykańskim; włada biegle językiem angielskim, a więc przynależy duchowo do nowych porządków i nowego świata. Rozumowanie zdaje się być logicznem, lecz jeśli przypatrzymy się mu bliżej i poddamy szczegółowej obserwacji młodzież amerykańską polskiego pochodzenia, to dojdziemy do wręcz przeciwnych wniosków. Niewątpliwie znajdziemy między młodzieżą kilka odrębnych grup różnie się ustosunkowujących do spraw polskich, zależnie od środowisk i dobrze lub źle zorganizowanych kolonij polskich, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęły na życie i przekonania prawie każdej jednostki. Kolonje polskie znajdują się w każdem większem przemysłowem mieście St. Zjednoczonych. Są one rezultatem prób przystosowania się imigrantów do nowych warunków bytu na obcych ziemiach. Język i religja były podstawowymi czynnikami na których kolonje opierały swą organizację. Stały się też wkrótce ośrodkiem pracy społecznej, kulturalno-oświatowej, życia duchowego, a ponadto centrum życia towarzyskiego. Przy parafji miały swój początek liczne organizacje o charakterze religijnym, społecznym, towarzyskim a nawet ekonomicznym. Powstają różne kluby śpiewackie, dramatyczne, artystyczne, religijne oraz ubezpieczeniowe. W sali parafjalnej odbywają się posiedzenia, odczyty, przedstawienia. Przy parafji również redagowane jest pismo poświęcone przedewszystkiem sprawom parafjan, a potem dające trochę nowin ogólnokrajowych i europejskich. Wszystko to jest prowadzone w języku ojczystym — w języku polskim. Nic więc dziwnego, że i wszystkie tranzakcje załatwia się w języku polskim, że kolonja posiada kupców Polaków, adwokatów i doktorów polskich, i stara się utworzyć wyspę „starego kraju" w oceanie obcego środowiska.

Większe kolonje są reprezentowane zwykle przez odpowiednią grupę „politykierów", którzy nawiązują niejako stosunki między kolonją a światem zewnętrznym. Ludziom tym przedewszystkiem chodzi o głosy polskie, to też zachęcają oni, aby współrodacy korzystali z wieczornych szkół dokształcających i zdobywali tak zwane „papiery obywatelskie".

W większości kolonji przy parafjach istnieją szkoły parafjalne w których częstokroć język polski traktowany jest narówno z angielskim. Stopień nauczania języka polskiego w takich szkołach zależny jest całkowicie od proboszcza. W parafji gdzie proboszczem jest ksiądz patrjota język polski będzie stał o całe niebo wyżej, niż w parafji gdzie proboszczuje ksiądz zamerykanizowany, któremu duch polski i sama polskość są obce.

Rzecz oczywista, że młodsze pokolenie wychowane w szkołach amerykańskich w mniejszym lub większym stopniu ulega wpływom, które nie dosięgają ich rodziców, a w rezultacie młodzież dzieli się na kilka grup. Reakcja zależna jest oczywiście od poszczególnych jednostek. Naogół biorąc, zauważyć można pięć odrębnych grup między młodzieżą drugiego pokolenia.

Pierwszą grupę tworzyć będą ludzie, którzy ulegną ogólnym wpływom i tendencjom kolonji i stają się jej częścią. Większość stanowią ludzie niewykształceni, niewyrobieni i prości.

Do drugiej grupy należą ludzie, którzy całkowicie odrywają się i gubią kontakt z kolonją. Ludzie ci wynaradawiają się i tracą pojęcie o swem pochodzeniu.

Trzecią grupę stanowić będą ludzie znajdujących się poza nawiasem kolonji, działając na terenie obcym, do których kolonja przyznaje się i którymi się szczyci dla ich nadzwyczajnych jakichś poczynań. Jest to grupa stosunkowo najmniejsza, składająca się przeważnie z artystów, pisarzy, muzyków, a nawet profesjonalistów. Ludzie ci nietylko, że przyznają się do swego pochodzenia ale chlubią się nim. Do czwartej grupy zaliczyć należy lak zwanych „leaderów" kolonji, ludzi naogół wykształconych, jak doktorzy, adwokaci, bankierzy, którzy interesują się życiem kolonji i biorą w niem czynny udział, mimo, iż sami mieszkają poza obrębem kolonji.

Wreszcie ostatnią grupę stanowią ludzie, którzy przyznają się do swego pochodzenia, oceniają wartość odziedziczonej kultury, dążą do ocalenia i zachowania jej bardziej pożądanych elementów, a jednocześnie usiłują usunąć barjerę, jaka odgradza kolonję od reszty społeczeństwa.

Każda z wyżej wymienionych grup ma swe miejsce w procesie asymilacji obconarodowca w Ameryce. Która grupa jest najbardziej odpowiednią i najbardziej pożądaną dla państwa trudno jest powiedzieć. Pewnem jest, że każda ma swe wartości i cechy tak dodatnie jak i ujemne. Dowieść jednak jest łatwo, że tylko bardzo mały procent młodzieży polsko-amerykańskiej całkowicie się wynaradawia, fakt iż coraz liczniej przybywa na studja i przeszkolenie do kraju, świadczy jak silne jest w niej poczucie narodowości i jak silnym jest zew krwi polskiej.

Smutnym jest fakt, iż tylko niecałe dwa procent młodzieży polsko-amerykańskiej, otrzymuje wyższe wykształcenie, a reszta poprzestaje bądźto na ukończeniu szkoły średniej (high school) bądź też na ukończeniu szkoły powszechnej (public school) lub parafjalnej, ale smutniejszym jeszcze objawem jest to, że młodzież nie organizuje się i, że trudno jest naprawdę powiedzieć jak liczna, a tem samem jak silna, jest młoda inteligencja polsko-amerykańska.

Były coprawda starania aby młodzież akademicką polskiego pochodzenia zjednoczyć i silnie zorganizować, ale skończyły się one tylko na utworzeniu akademickiej organizacji do której należy zaledwie 19 stowarzyszeń, przedstawiających łączną sumę 500 akademików, co jest zaledwie około 10% wszystkich akademików polskich w Ameryce.

Musimy jednak przyznać, że centralna organizacja wyżej wspomniana mimo swego krótkiego, bo zaledwie dwuletniego istnienia, zdziałała i działa wiele, i to bardzo pożytecznie. Jej zawdzięczać należy między innemi, iż młodzież z Ameryki przybywa na studja do Polski. Stowarzyszenie Akademików w Ameryce uzyskuje rok rocznie za pośrednictwem Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy kilka stypendjów dla najzdolniejszych studentów. Przeto obowiązkiem największym akademika studjującego w Polsce jest, aby po powrocie do Stanów akcje Stowarzyszenia Akademików Polskich w Ameryce wziął jak najbardziej do serca, — a wprowadzając w czyn hasła i zadania Stowarzyszenia wypełnił tem samem obowiązki jakie go oczekują względem Polonji amerykańskiej.

Akademicy przybyli z Ameryki w celu „skąpania się w polskości" powinni „nasiąknąć" nią, aby później móc rozsiewać tę polskość między tymi którzy sposobności bezpośredniego zetknięcia się z tem co jest polskie nie mieli.

Główne uchwały ostatniego zjazdu stowarzyszenia akademików w Ameryce jak np. — pomoc w zakładaniu i utrzymywaniu katedr języka polskiego na kolegjach i uniwersytetach amerykańskich — staranie się o wydanie odpowiedniego podręcznika języka polskiego dla szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych — organizowanie młodzieży polsko-amerykańskiej w szkołach średnich i utrzymywanie łączności z młodzieżą akademicką w Polsce powinny być o ile możności przestrzegane przez akademika studjującego w Polsce po powrocie do Stanów.

Amerykanie coraz baczniej obserwują młodzież polską i jej poczynania. Ci którzy interesują się naszą kulturą zabierają głos od czasu do czasu, dając rady w jaki sposób poczynać sobie, aby praca dla kultury polskiej była owocną. Tak więc jeden z profesorów amerykańskich znanego uniwersytetu Columbia zabiera głos w jednym z numerów miesięcznika Poland - America w sprawie zakładania i utrzymywania katedr języka polskiego przy uniwersytetach amerykańskich. Twierdzi on, iż dopóki młodzież polska wychowana i wykształcona w Ameryce, a przeszkalana w Polsce, miast sprowadzanych sił profesorskich, chociażby najlepszych, nie weźmie się do prowadzenia katedr języka polskiego, dopóty katedry te nie będą w możności się utrzymać. Zwala on więc odpowiedzialność utrzymania języka polskiego na wyższych uczelniach, a tem samem i w ogóle, na barki

młodszego pokolenia wychowanego w Ameryce. Czeka więc już akademika z Ameryki studjującego w Polsce wdzięczne pole do pracy i popisu.

Któż zna lepiej studenta polskiego w Ameryce od studenta który sam studja te odbywał? Któż bardziej odczuwa potrzebę istnienia odpowiedniego podręcznika polsko-angielskiego od tych którzy uczyli się języka polskiego z wadliwych książek podobnych do „Ssymanks grammar". Drugiem więc zadaniem oczekującem akademika studjującego w Polsce jest zajęcie się przygotowaniem odpowiedniej książki do nauki języka polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Publicyści amerykańscy z tryumfem zapowiadają zagładę prasy obcej w Ameryce. W miesięczniku "The American Mercury" ze stycznia zeszłego roku znajdujemy artykuł pod tytułem „Good-bye to the Immigrant Press" (dowidzenia prasie imigranta), w którym autor dowodzi statystycznie, że prasa obcojęzyczna zanika w Stanach Zjednoczonych. Jako dowód przytacza między innymi fakt, że prasa polska przygotowuje się na tę ewentualność, wprowadzając już poczęści język angielski, aby móc w ostatniej chwili zamienić pismo na dziennik czysto lokalny wydawany w języku ogólno-krajowym. Dowodzi też, iż bardziej przezorni wydawcy gazet polskich, widząc koniec swego bussiness'u, oglądają się za źródłem innych dochodów i zakładają firmy polsko-amerykańskie (importujące towary z Polski) jak np. Ampol lub Centropol. Jeżeli więc prawdą jest co pisze p. Albert Parry polskości grozi jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Brak pism polskich, które spełniały dotąd tak zaszczytną rolę wychowawcy i nauczyciela z pewnością da się odczuć i rola wychowania młodzieży spadnie na tych którzy poczuwać się będą do obowiązku pracy dla polskości. Więcej niż pewnem jest, że młodzież akademicka studjująca w Polsce i tę pracę podejmie.

Co do ostatniej uchwały gdzie chodzi o utrzymanie łączności z młodzieżą akademicką w Polsce to można być pewnym, że młodzież akademicka studjująca w Polsce nietylko, że sama nie zerwie ponawiązywanych stosunków, ale je zacieśni i będzie dążyć do nawiązania nici sympatji, przyjaźni, i wspólnej wymiany myśli między młodzieżą „starego" i „nowego" kraju.

Poza wymienionymi obowiązkami jakie spadają samorzutnie na barki akademika z Ameryki studjującego w Polsce może dodatkowo nadarzyć się praca jakaś, ściśle związana z potrzebą danej kolonji czy środowiska". Może zajść potrzeba nietylko godnego reprezentowania kraju „skąd nasz ród" ale bronienia jego interesów w swym własnym interesie. „Polska to wielka rzecz" trzeba to tylko dobrze zrozumieć, bo przekonanym o tem jest każdy z chwilą postawienia pierwszych kroków w granicach Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Polskiej.

Antoni Karczmarzyk.

Czy wiecie, że na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą zebrano już 340,000 złotych? Składajcie dalsze ofiary na konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności w Polsce Nr. 21895.

Osadnictwo polskie we Francji

W dn. 12. III. r.b. odbył się w Tuluzie Walny Zjazd osadników polskich. Konkretnym wynikiem tego Zjazdu jest powstanie Związku Osadników Polskich we Francji, które to zrzeszenie niewątpliwie zjednoczy w sobie wszystkie czynne i posiadające należyte zrozumienie swych interesów elementy. Związek ma przed sobą piękne i wydajne zadanie dalszego organizowania i utrwalania na właściwych torach polskiego ruchu osadniczego we Francji, a powstanie jego należy uważać jako zapoczątkowanie nowego, otwierającego dalsze i szersze perspektywy etapu.

Przy tej sposobności na czasie będzie przypomnieć podłoże, dotychczasowe dzieje i wyniki polskiej akcji osadniczej we Francji. *Redakcja.*

Dążenie do osiedlenia się na roli powstało wśród powojennej robotniczo-zarobkowej emigracji polskiej we Francji w latach 1925—26 w znacznej mierze samorzutnie. Ruch ten został spowodowany sprzyjającym mu ułożeniem się specyficznych dla Południowego Zachodu Francji ludnościowo-gospodarczych stosunków na wsi z jednej strony, a kwalifikacyj, zasobów i aspiracyj naszego żywiołu emigracyjnego z drugiej.

Charakterystyczne w XIX w. dla Europy Zachodniej zjawisko urbanizacji ludności dotknęło Francję w wysokim stopniu. Wzmożony rozwój przemysłu francuskiego wzbudza coraz to większy popyt na ręce robocze. Od połowy tego wieku ludność okręgów przemysłowych i wogóle miast zaczyna wzrastać w szybkim tempie. Wobec jednoczesnego zaniku przyrostu naturalnego ludności, rozrost miast odbywa się częściowo dzięki napływowi ludności cudzoziemskiej, a w znacznej mierze kosztem wsi. Wieś pustoszeje. Straty spowodowane w materjale ludzkim przez Wielką Wojnę, pogłębiają to zjawisko. Podczas więc, gdy spisy ludności w r. 1846 wykazują na ogólną liczbę 35 milj. ludności 26.5 milj., czyli przeszło 75% ludności wiejskiej, w r. 1926 widzimy we Francji 40,7 milj. ludności, a w tem tylko już 19,5 milj., czyli 48% ludności wiejskiej.[1]) Chłop francuski, zwłaszcza młode pokolenie, opuszcza żmudną, wymagającą w pewnej mierze specjalnego upodobania, pracę na roli i przenosi się do miast, gdzie znajduje naogół dobrze opłacany i zapewniony zarobek (Francja do ostatnich czasów bezrobocia nie znała) — połączony z wyższym pod względem komfortu standartem życia miejskiego. Gospodarstwo wydzierżawia, sprzedaje, lub wreszcie pozostawia odłogiem.

Wybitnie rolnicze południowo-zachodnie departamenty ucierpiały na skutek wyludniania się wsi szczególnie dotkliwie, — W 12-tu z tych departamentów, stanowiących teren naszego osadnictwa, ogólna liczba ludności spadła od r. 1881 do 1931 r. z 4 milj. do 3,2 milj. — Szczególnie miarodajne dane dla oceny warunków ludnościowych wiejskich w obcych departamentach daje obliczenie ludności ściśle wiejskiej

---

[1]) Ubytek ludności nie może być skompensowany motoryzacją gospodarki rolnej, gdyż drobne gospodarstwa nie nadają się do mechanicznej ich uprawy.
W ostatecznym więc wyniku odpływ ludności wiejskiej spowodował we Francji Południ. Zachodniej spustoszenie wsi i upadek rolnictwa w porównaniu np. z jego stanem przed 50 laty.

w stosunku do obszaru ziemi uprawnej. Na 2.400.000 mieszkańców wsi pod uprawę znajduje się tu 45.000 klm.² (ziemia orna, winnice, łąki, pastwiska itp.), co wynosi 53 osoby na 1 klm.² ziemi uprawnej. W Polsce odnośne liczby wynoszą np. dla województw centralnych — 93,3, dla południowych — przeszło 120.

To zjawisko wyludniania się wsi jest podstawowym czynnikiem, robiącym z tych skądinąd żyznych departamentów teren, nadający się do poczynań osadniczych. Dwa inne czynniki sprawiają, że teren ten staje się szczególnie nadającym się i dostępnym dla licznych elementów polskiego żywiołu emigracyjnego.

Pierwszym z tych czynników jest ta okoliczność, że rodzaj uprawy ziemi odpowiada znajomościom i kwalifikacjom naszych osadników. Podstawową formą eksploatacji ziemi jest tu uprawa zbóż, jarzyn, chów trzody i drobiu, gospodarstwo mleczne — czyli rodzaje uprawy i gospodarki znane i swojskie dla rolnika polskiego.

Drugim czynnikiem jest specyficzna dla tych miejscowości forma stosunków gospodarczo-prawnych. Jednostką gospodarczą jest tu ferma, obliczona na eksploatowanie jej siłami jednej rodziny. Ferma jest chętnie oddawana w dzierżawę na zasadach t. zw. połownictwa (métayage), polegającego w ogólnych zarysach na tem, że dzierżawca—połownik dostarcza połowę niezbędnego inwentarza, a czynsz dzierżawny płaci w naturze, oddając właścicielowi połowę, względnie nawet mniejszą część zbiorów i przychówku. Taka forma dzierżawy wymaga większej ilości rodzinnych rąk roboczych, natomiast stosunkowo niewielkiej inwestycji pieniężnej (10—15 tys. frs. franc.), potrzebnej na zakupienie części inwentarza i na przeżycie rodziny do przyszłych plonów. Te właśnie warunki czynią ją dostępną i odpowiednią dla polskiego emigranta.

Oczywiście, że narówni z połownictwem istnieją tu i zwykłe formy eksploatowania drobnej własności ziemskiej — zwykła dzierżawa, polegająca na płaceniu przez dzierżawcę właścicielowi w gotówce zgóry umówionego czynszu, jak też eksploatowanie fermy przez jej właściciela przy pomocy rodzinnych lub nawet najemnych rąk roboczych. Te zwykłe formy są korzystniejsze od połownictwa. Jednak tak jedna, jak druga wymagają większej inwestycji kapitału.

Dla ogromnej większości polskich elementów osadniczych, posiadających ograniczone zasoby pieniężne, dostępnym w obecnych warunkach jest właśnie połownictwo, które skądinąd, powinno stanowić naturalny pomost dla osiągnięcia wyższych, bardziej wydajnych form gospodarowania.

II.

Wyzyskując powyższy układ stosunków, pierwsi przybyli do Francji Południowo-Zachodniej — w charakterze osadników rolnych — Włosi. Włoski ruch osadniczy przybrał szczególne napięcie w latach 1923—1927, w którym to czasie na terenie o którym mowa osiedliło się kilkadziesiąt tysięcy rodzin włoskich. Taki masowy ruch, aczkolwiek gospodarczo dla Francji korzystny, wywołał w społeczeństwie francuskiem pewne zaniepokojenie, oparte w dość silnym stopniu na przesłankach natury politycznej. Powstała myśl jeśli nie zatamowania

go, to przynajmniej rozrzedzenia w drodze sprowadzenia osadników innych narodowości, w tej liczbie i Polaków. Ruch włoski, idący w znacznej mierze bezpośrednio z Włoch — z Piemontu — osłabł po pewnym czasie m. in. naskutek zmian, które nastąpiły we włoskiej polityce emigracyjnej. Nie ustał on jednak wśród elementów emigracyjnych innych narodowości, a wiadomości o możliwościach osadniczych wzbudziły wielkie zainteresowanie w pierwszym rzędzie wśród polskiego żywiołu emigracyjnego.

Jednocześnie ze strony polskich i francuskich czynników były poczynione próby ujęcia ruchu w ramy organizacyjne. Polskie czynniki naukowe, społeczne i rządowe przeprowadziły wszechstronne badania. Badania te doprowadziły do wniosków, które się dadzą sformułować w sposób następujący:

Warunki osadnictwa we Francji Południowo-Zachodniej odpowiadają zasobom, kwalifikacjom i aspiracjom licznych elementów żywiołu emigracyjnego.

Pod względem gospodarczym są one korzystne, gdyż dając widoki na wzbogacenie się, umożliwiają wychodźtwu polskiemu (masa którego siłą rzeczy powinna rekrutować się z mniej zamożnych warstw ludności) — przejście do wyższych szczebli emigracji w/g szematu: połownictwo — właściwa dzierżawa — własność.

Ponadto posiadanie własnego warsztatu pracy na roli zapewnia warunki zdrowotne i moralne lepsze niż w mieście, jak też chroni od bezpośrednich skutków wszelkiego rodzaju wstrząsów natury zarówno gospodarczej, jak społecznej.

Pierwsze jednak próby organizacyjne, o których wspomnieliśmy powyżej, wyników nie dały. Na tle zaś nieustającego popytu na gospodarstwa ze strony Polaków — kandydatów na osadników powstały wszelkiego rodzaju prywatne biura i agencje pośrednicze, o działalności których warto jest wspomnieć. Bardzo ważnym momentem, częstokroć decydującym o rozwoju danego gospodarstwa, jest jego wybór. Gospodarstwo powinno być nie tylko objektywnie dobre, lecz i odpowiadać zasobom i siłom danego osadnika — wymiarom jego kapitału, składowi rodziny i t. p. Początkujący, nie wyznający się w miejscowych warunkach osadnik polski musi mieć przy wyborze gospodarstwa nietylko pośrednika, lecz i doradcę. Natomiast biura prywatne, pobierające wysokie wynagrodzenie komisowe, w chwili podpisania kontraktu interesowały się w małej tylko mierze (lub wcale nie interesowały) kwestją gospodarczej zdrowotności danego gospodarstwa — jeśli się nie będzie już nawet mówiło o wypadkach świadomie nieuczciwego pośredniczenia. Stąd liczne bankructwa i zawody. Pozatem, w braku jakiejkolwiek organizacji, osadnik miał już w trakcie gospodarowania za doradcę li tylko właściciela gospodarstwa lub sąsiada — Francuza, z którym niejednokrotnie trudno mu było rozmówić się.

Mimo tych trudności, w ciągu kilku lat — od roku 1926 — powstało kilkaset gospodarstw połowniczych, kilkadziesiąt właściwych dzierżaw, a nawet pewna ilość polskich gospodarstw, zakupionych na własność. Tym pionierom osadnictwa polskiego we Francji należy się jaknajwiększe uznanie. Prawie, że o własnych siłach potrafili oni

nie tylko przeniknąć na nowy, nieznany dotąd pod tym względem teren, lecz i przyspasabiając się samodzielnie w szybkim tempie do bądź co bądź nowych, innych niż w Polsce warunków gospodarowania, zdołali umocnić się i powiększyć swój i Wychodźtwa Polskiego dorobek na obczyźnie. Dorobek nie tylko materjalny. Rolnicy francuscy i francuskie koła rolniczo-społeczne na żywych przykładach nauczyli się cenić zalety gospodarcze i moralne emigranta-rolnika polskiego. Dziś połownik lub dzierżawca polski jest powszechnie znany i ceniony, a o gospodarczej żywotności jego świadczy fakt, że walczy z powodzeniem z dzisiejszym kryzysem w rolnictwie.

III

Z punktu widzenia interesów francuskich polski ruch osadniczy jest bezwątpienia stuprocentowo korzystny zarówno pod względem gospodarczym, jak też pod względem francuskiej polityki ludnościowej. Francja uzyskuje tu pracowitą, stabilizowaną ludność, która może odegrać niepoślednią rolę we wzmożeniu produkcji rolnej kraju, podczas gdy w danym wypadku wszelkiego rodzaju zastrzeżenia natury politycznej są wykluczone. Istnieje więc harmonja pomiędzy interesami wychodźtwa polskiego z jednej strony, a krajem osiedlenia się z drugiej. To też można z całą pewnością twierdzić, że obznajmione z zagadnieniem miarodajne koła francuskie ustosunkowują się do osadnictwa polskiego z całą sympatją.

Jednak wyjaśniło się, że dla szeregu powodów byłoby obecnie jeszcze za wcześnie liczyć na szerszą pomoc i inicjatywę ze strony francuskiej w kierunku organizowania i wyzyskania ruchu o którym mowa. To też, gdy za drugim nawrotem rzeczowe zaopiekowanie się tym ruchem stanęło na porządku dziennym, to inicjatywa musiała wyjść ze strony polskiej. Tak się też stało, przyczem inicjatywa oparła się na dwóch przesłankach: osiągnięcia samowystarczalności i wzbudzenia samodziałalności wychodźtwa. Niezależnie od tego zostały zaproszone do współpracy czynniki francuskie, bez udziału których wszelkiego rodzaju poczynania organizacyjne byłyby, oczywiście, niemożliwe i bezcelowe. W marcu r. 1932 za kapitał społeczny polsko-francuski powstało w Tuluzie Centralne Biuro Rolnicze, działalność którego jest należycie kontrolowana i daje wszelkie gwarancje. Pobierając za swe usługi niewysokie opłaty, służące na pokrycie własnych kosztów, biuro zapewnia osadnikom uczciwe i rzeczowe pośrednictwo przy poszukiwaniu gospodarstw.

Obecnie powstał Związek Osadników, który stawia sobie za cel zaspokojenie potrzeb gospodarczych swych członków, a przedewszystkiem organizację opieki prawnej, instruktoratu, kredyty i spółdzielczości.

Zarazem Związek powinien zwrócić uwagę na wzmocnienie personelu technicznego i rozbudowę aparatu pomocniczego — pośredniczącego, opiekuńczego i instruktorskiego.

Bliższego wyjaśnienia wymaga kwestja kredytu. We Francji kredyt rolny jest dostarczany przez państwową, autonomiczną instytucję Credit National Agricole. Kredyt ten — krótko — średnio —

i długoterminowy — jest b. tani (stopa oprocentowania wynosi 3 — 5%) i w zasadzie łatwo dostępny. Udostępnienie jednak jego osadnikom polskim uzależnione jest od stworzenia niezbędnej organizacji technicznej. Zadaniem więc Związku będzie zrealizowanie w przyszłości tej organizacji. Narazie Związek zamierza zorganizować własną kasę pożyczkową, która będzie udzielała członkom Związku niewielkich krótkoterminowych pożyczek.

W ten sposób osadnik polski we Francji będzie miał obecnie zapewnioną pomoc i opiekę nie tylko przy poszukiwaniu i obejmowaniu gospodarswa, lecz i w trudnościach i wątpliwościach, na które nieuniknienie będzie napotykał w trakcie eksploatowania swego gospodarstwa.

IV

Według danych, które w tem względzie możliwe są do uzyskania, ilość polskich gospodarstw rozsianych w departamentach H-te Garonne, Gers, Tarn-et-Garonne, Lot, Dordogne, Basses Pyrénés, Landes, Gironde, Charente, Corrèze, Cantal, Vienne i innych, obliczać można na m. w. na tysiąc.

Jakie istnieją widoki na dalszy rozwój ruchu osadniczego?

O pojemności terenu najlepiej uświadamiają cyfry. Statystyki wykazują, że jak to było podane powyżej, w wspomnianych departamentach liczba ludności wiejskiej zmniejszyła się w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat o blisko miljon osób. Opierając się więc na tych liczbach można twierdzić, że pojemność terenu wielokrotnie przekracza na przeciąg lat najbliższych możliwości ekspansji wychodźtwa polskiego.— Nawiasem mówiąc, pojemność ta stanie się szczególnie wielka w ciągu lat 1934 — 38, a to na skutek zmniejszenia się dopływu miejscowych rąk roboczych, spowodowanego zmniejszeniem się ilości urodzin w czasie Wojny Światowej.

Natomiast należy się przyjrzeć, jakie są aktywne możliwości osadnicze polskiego żywiołu emigracyjnego. Jak to już było powiedziane, osiedlenie się na roli w charakterze połownika wymaga posiadania chociażby niewielkiego kapitału od 10 do 15-tu tys. frs. franc., czyli od $3^1/_2$ do 5 tys. złotych. Przy dzisiejszej pauperyzacji wsi polskiej nie można liczyć, żeby wieś ta mogła dostarczyć bezpośrednio większych zastępów osadniczych. Zresztą taki bezpośredni ruch masowy, pociągający za sobą wywóz z kraju większych kapitałów, nie leżałby w dobie obecnej w interesie Państwa Polskiego ani też nie byłby korzystny dla przesiedlającego się wprost z Polski osadnika. Doświadczenie wykazało, że najlepiej daje sobie radę emigrant — robotnik, który przepracował już kilka lat we Francji, oswoił się z pobytem w obcym kraju, z miejscowem społeczeństwem i językiem. Taki robotnik, jeśli zdoła uzbierać pewien kapitalik, jest najlepszym materjałem na osadnika. I niekoniecznie robotnik rolny. Trzeba mieć bowiem na względzie, że wśród kilkuset tysięcy robotników polskich, pracujących we francuskich fabrykach i kopalniach, znajdują się b. wielu dawnych mało — lub bezrolnych włościan polskich, którzy wyjechali za chlebem do obcego kraju, biorąc się do takiej pracy, jaka się nadarzyła. Ciężkim trudem uzbierali trochę grosza, a nie utracili aspiracji do stwo-

rzenia własnego warsztatu pracy na roli. Z tego to zresztą środowiska rekrutuje się dotąd największa ilość osadników polskich

W ciągu kilku lat utworzyłby się w ten sposób kościec kilku — 5 czy 6-ciu tysięcy gospodarstw polskich we Francji, na którym wówczas mógłby się oprzeć ewent. ruch osadniczy wprost z Polski. Trzeba się bowiem spodziewać, że powrót normalnych stosunków gospodarczych spowoduje podniesienie się stanu zamożności żywiołu emigracyjnego, a zatem zwiększenia się emigracji elementów osadniczych posiadających pewne zasoby pieniężne.

Takby się przedstawiał w ogólnych zarysach plan rozwoju polskiego ruchu osadniczego we Francji, oparty na naturalnem kształtowaniu się tego ruchu od dołu.

Plan ten nie wyklucza i nie sprzeciwia się idącej od góry organizacji, w formie poczynań natury-kolonizacyjno osadniczej, np. w formie parcelacji większych majątków, sprzedaży działek, opartej na udzielaniu długoterminowego kredytu i t. p.

Tego jednak rodzaju poczynania wymagają inwestycyj większych kapitałów, a pozatem tak daleko przenikają w wewnętrzne stosunki francuskie, że inicjatywa winna wyjść tu ewent. całkowicie ze strony francuskiej.

Zjazd Tuluzański był uwieńczeniem pracy organizacyjnej, przeprowadzonej w ciągu szeregu miesięcy przez poszczególne lokalne ugrupowania osadników.

Koła lokalne, utworzone w miejscowościach: Tuluza, Agen, Perigneux, Brizes, d'Isle-Jourdain i in. w zebraniach, których wzięło udział blisko 450 osadników, wydelegowały na Zjazd 34 delegatów. Związek Osadników, z siedzibą w Tuluzie, będzie miał w ten sposób charakter federacji kół lokalnych, a działalnością swą będzie obejmował całą Francję.

Zjazd odbył się w Sali Francuskiej Izby Rolniczej, a prezes tej Izby, p. Couzinet wziął udział w zebraniu, wygłaszając mowę, w której w słowach pełnych uznania wyrażał się o osadnikach polskich.

Zebranie miało charakter uroczysty i odbyło się w atmosferze powagi i wiary w przyszłość Związku.

Statut uchwalono jednogłośnie.

Do Zarządu zostali wybrani:

Prezes — p. Łukaszewski, połownik.
Wiceprezesi: pp. Łukasiewicz, dzierżawca
i p. Radecki, połownik.
Skarbnik: p. Politowicz, dzierżawca.
Członkowie Zarządu: pp. Turkiewicz, połownik
i Kukielczyk, właściciel.
Komisja Rewizyjna: pp. Dziura, Bąk i Gałgan,
połownicy.

Zjazd uchwalił szereg rezolucji i postanowił wysłać depesze do PP. Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Francuskiej, P. Marszałka Piłsudskiego, do *P. Prezesa Rady Organizacyjnej,* Marszałka Raczkiewicza, PP. Ministra Spraw Zagranicznych w Warszawie, Ministrów Rolnictwa w Warszawie i w Paryżu.

J. Głębocki.

Polonja brazylijska i jej najważniejsze potrzeby

(artykuł dyskusyjny)

Proces rozwoju emigracji polskiej do Brazylji, począwszy od 1870 roku ciągnął się nieprzerwanie, aczkolwiek z rozmaitem natężeniem, aż do chwili obecnej. Ostatnie lata jednak przynoszą niemal zupełne zahamowanie ruchu wychodźczego. Jest ono spowodowane głównie obostrzeniami wjazdowemi, które rząd brazylijski zmuszony był wprowadzić w charakterze zarządzeń ochronnych przed rozwijającym się w Brazylji kryzysem. Zarządzenia te dotknęły nietylko naszą emigrację robotniczą ale również i rolną.

W Paranie więc, Rio Grande do Sul i Santa Catharina, t. j. w stanach gdzie znajdują się największe skupienia polskie, obserwować można ustalanie się form życia takich, jakie stworzone zostały wspólnym wysiłkiem przez wychodźtwo dawniejsze. Coraz słabszy bowiem dopływ nowych sił z kraju nie może już w niem wywołać doraźnie, poważniejszych przemian, czy to w dziedzinie życia społecznego, czy też na terenie czysto gospodarczym.

Mimo zupełnie wyraźnego scementowania się żywiołu polskiego w Brazylji w typ dość jednolity (jeżeli nie brać pod uwagę naturalnych różnic między wychodźtwem miejskiem a rolnikami)—społeczeństwo polskie w swych związkach i organizacjach, w kolonjach i miastach, jest terenem ustawicznych zatargów i walk wewnętrznych, osłabiających niezmiernie jego siłę, podtrzymywanych jednak starannie mocą nawyku i co ciekawsze, będących niestety jednym z bardziej realnych czynników wiążących życie wychodźcze.

Podłożem, na którem rozwijały się tradycyjne już dziś antagonizmy, były zawsze prądy pro i antyklerykalne wśród naszej emigracji.

Po wielkiej wojnie zjawia się czynnik nowy, ogniskujący całą uwagę społeczeństwa polskiego w Brazylji — nasze placówki konsularne. Rozciągnęły one opiekę nad nowoutworzonym aparatem społeczno-oświatowym, opierającym się o organizacje i szkolnictwo istniejące już dawniej, złożonym zaś z szeregu fachowych instruktorów oświatowych, rolnych i t. p. Warunki jednak w jakich reorganizowano tu wówczas życie wychodźcze, odmienne były całkowicie od warunków, w których budowała się państwowość polska na polskiej ziemi. Pewne przeoczenia w tym względzie przyczyniały się nieraz do wzmożenia wśród wychodźtwa fermentów, rozbijających pozytywną pracę społeczną.

Przy tem wszystkiem sprawna i dobrze naogół prowadzona praca instruktorów i nauczycieli, często natrafiała na poważne trudności. W wielu wypadkach bowiem ta lub owa grupa widzieć pragnęła wśród siebie jedynie tych, którzy okazać się mogą „sprzymierzeńcami" w konfliktach wewnętrznych — nie zaś pracowników, których inicjatywa skierowana byłaby na zużytkowanie energji wychodźczej w pozytywniejszy sposób.

Słowem, wyżej wskazane zjawisko zindywidualizowania się polskiej masy wychodźczej w Brazylji, wytworzenie się wśród tej masy wspólnych cech, nadających jej życiu zupełnie odrębny charakter — wszystko to pomnożyło trudności, w pracy nad nadaniem życiu wychodźczemu nowego rozpędu i nowych zainteresowań. Zdarzały się nawet objawy prowadzące we wręcz przeciwnym kierunku. Zdarzało się, iż najbardziej odpowiedzialne jednostki w poszczególnych wypadkach dawały się pociągnąć nastrojom, zwykle nieobliczalnym i mętnym, panującym wśród tych czy innych ugrupowań.

Zamierzając poświęcić uwagi niniejsze najbardziej palącym potrzebom polskiego życia w Brazylji, zatrzymaliśmy się dłużej nieco nad sprawą najważniejszą. *Bez uregulowania i uspokojenia stosunków panujących na wychodźtwie, bez przywrócenia czynników wzajemnego zaufania i lojalności, wszelkie zamierzenia o charakterze społecznym, oświatowym i kulturalnym natrafiać będą obecnie na grunt twardy i nieprzygotowany.*

Największym ośrodkiem polskiego życia wychodźczego w Brazylji jest Kurytyba. Miasto to jest jednocześnie terenem największego bezładu organizacyjnego. W ośrodkach bardziej od kurytybskich wpływów oddalonych, życie wychodźcze funkcjonuje często o wiele lepiej i sprawniej niż w stolicy Parany. Aczkolwiek byłoby dużym błędem opierać się na jakichkolwiek analogjach — przyznać jednak trzeba, iż zarówno metody pracy jąkiemi kierują się niektóre ruchliwe i ambitne jednostki, jak i brak wśród nich osobistości o szerszem spojrzeniu na miejscowe sprawy — przypominają miniony okres chaosu sejmowładczego w Polsce.

Dla działaczy społecznych, w znacznej części przybyłych z kraju przed kilku dopiero laty (jeśli włączyć wśród nich i wspomnianych instruktorów) — jedynym rozporządzalnym środkiem, prowadzącym do rozwiązania obecnej sytuacji, byłaby praca o zapewnionej ciągłości, planowa i starannie obmyślona — ponadto umiejętność zdobycia sobie moralnego kredytu i zaufania. Jedyny to bodaj sposób, który powoli ale najpewniej nastawi życie emigracyjne na nowe tory.

Kryzys gospodarczy w Brazylji silnie dotknął nasze wychodźtwo. Szkoły, utrzymywane przez polskie towarzystwa oświatowe po kolonjach rolnych, zawsze prowadziły dość chorowity żywot. Brak było odpowiednich nauczycieli i funduszów. Dziś samodzielne utrzymanie szkół w większości kolonij stało się rzeczą nadzwyczaj trudną, czynnikiem jednak podtrzymującym ofiarność kolonistów na cele oświatowe jest ich mocne i szczere przywiązanie do mowy ojczystej i własnych tradycyj kulturalnych.. Niezdrowa atmosfera panująca w środowisku kurytybskiem narazić może jednak ów czynnik na znaczne osłabienie. Dopuścić do tego nie wolno. We wszystkich przeżywanych trudnościach Polonja brazylijska wciąż rozporządza nieocenionej wartości atutem, jakim jest jej silnie rozwinięte poczucie narodowe. Atut ten musi wygrać.

Karol Kryński.

Polsko-argentyńskie stosunki handlowe a Polonja argentyńska

Republika argentyńska, mimo swego niewielkiego jak na stosunki amerykańskie obszaru (2.800.000 km.^{2}) i mimo względnie małej ilości mieszkańców (około 12 miljonów), jest narazie najważniejszym i dominującym organizmem gospodarczym w całej Ameryce Łacińskiej. Jej udział w międzynarodowej wymianie towarowej wyrażał się w okresie pomyślnej konjunktury cyfrą około 2,5% w stosunku do ogólnych obrotów światowych, podczas gdy udział Polski z ludnością o 2½ razy większą od argentyńskiej wynosił w tym okresie zaledwie 0,97%. Wywóz argentyński wynosił w r. 1929 około 907 miljonów dolarów amer., a przywóz około 820 milj. dol., podczas gdy odpowiednie cyfry polskie dochodzą zaledwie do 316 względnie 349 milj. dol. W latach następnych, wskutek gwałtownego spadku cen na surowce i artykuły pierwszej potrzeby i skurczenia się obrotów towarowych na całym świecie, handel zagraniczny Argentyny wartościowo znacznie się zmniejszył, szczególnie po stronie przywozu, i spadł w roku ubiegłym do połowy wartości z r. 1929.

Ten spadek wartościowy nie świadczy jednak o zahamowaniu rozwoju gospodarczego tego kraju. Po perturbacjach politycznych i gospodarczo - finansowych, które jak jakieś zjawisko żywiołowe wstrząsnęły prawie wszystkiemi republikami łacińsko-amerykańskiemi, Argentyna wróciła stosunkowo najrychlej do równowagi i przystąpiła do przystosowywania swego gospodarstwa i swego życia do przemian dokonywujących się na terenie międzynarodowym. W r. ubiegłym (1932) większość produktów eksportowych, jak kukurydza, jęczmień, siemię lniane, wełna, bawełna, skóry surowe, quebracho i t. p., utrzymała się ilościowo na poziomie z lat poprzednich, a jedynie wywóz pszenicy i mięsa wykazuje pewne zmniejszenie obrotów ilościowych w stosunku do lat 1928—29.

Jak można wnosić z tych kilku danych statystycznych, argentyński rynek handlowy reprezentuje poważny czynnik w gospodarstwie światowem i stanowić musi również dla Polski najpoważniejszy i najciekawszy teren współpracy i ekspansji gospodarczej na gruncie łacińsko - amerykańskim. Niestety obecny moment w konjunkturze światowej nie sprzyja zbytnio tej współpracy, gdyż wszystkie państwa, broniąc podstaw swej egzystencji, szukają środków ratunku w jaknajdalej posuniętej samowystarczalności i przymykają coraz bardziej swe granice przed napływem towarów zagranicznych. Po tej linji rozwija się też w ostatnich latach polityka gospodarczo-finansowa rządu argentyńskiego, który z jednej strony, przez podnoszenie stawek celnych przywozowych, broni produkcji krajowej, a przedewszystkiem przemysłu krajowego, przed konkurencją zagraniczną, z drugiej strony, przez zarządzenia dewizowe (przymus oddawania walut z eksportu i ograniczenia w przydziale dewiz na import) utrudnia przywóz towarów zagranicznych, utrzymując go w granicach nieodzownych dla potrzeb kraju. Mimo tych zarządzeń ochronnych, Argentyna jest w dalszym ciągu najpojemniejszym rynkiem zbytu w Ameryce Łacińskiej.

Jej przywóz wynosił w r. 1932 około 368 miljonów pezów złotych. Udział Polski w tym przywozie był minimalny, gdyż doszedł zaledwie do 5,5 milj. zł. (w/g polskich danych statystycz.). Jest jednak rzeczą godną uwagi, że zeszłoroczne obroty wywozowe do Argentyny były nawet nieco wyższe niż w r. 1931 i stanowiły około 85% całego wywozu z Polski do 12 republik południowo - amerykańskich. Fakt ten jest oczywistym wskaźnikiem, jak dalece rynek argentyński jest pojemny i ważny dla naszej ekspansji eksportowej i ile musi być tam jeszcze niewykorzystanych możliwości zbytu dla naszego przemysłu, jeśli w okresie powszechnego osłabienia prężności eksportowej i spadku naszego wywozu o około 45% (w stosunku do r. 1931) potrafiliśmy bez większego wysiłku ulokować tam większą ilość towarów, niż we wszystkich latach poprzednich za wyjątkiem 1929 i 1930.

Drugą cechą charakterystyczną argentyńskiego rynku importowego jest jego wszechstronność towarowa. Wszystkie ważniejsze branże naszego przemysłu eksportowego, począwszy od przemysłu spożywczego, drzewnego, górniczo-hutniczego i t. d., a skończywszy na przemyśle włókienniczym, konfekcyjnym i galanteryjnym, znalazły tam lub mogą znaleźć możliwości zbytu dla swych wyrobów. Dotychczas najważniejszemi produktami eksportowanemi do Argentyny były: drewno napółobrobione, meble, dykty i forniery, karbid, rury, naczynia emaljowane, maszyny włókiennicze, papier, przędza wełniana i bawełniana i różne tkaniny. Dawniej lokowano tam również cement polski, lecz wskutek rozwoju przemysłu cementowego w Argentynie i konkurencji innych krajów, głównie Belgji, eksport cementu naszego przestał się kalkulować. W roku ubiegłym przystąpiono do wprowadzania na rynek argentyński węgla polskiego i z dotychczasowych wyników można wnioskować, że artykuł ten ma tam też szanse zbytu.

Jednakowoż w ostatnim czasie, wobec zaostrzenia przepisów co do przydziału dewiz na cele handlowe możliwości naszego wywozu do Argentyny nieco się osłabiły, a przedewszystkiem została skrępowana swoboda inicjatywy handlowej i zamknięta droga do dalszej poprawy naszego bilansu handlowego z tą republiką.

Przywóz towarów argentyńskich do Polski jest przeszło 4-krotnie większy od naszego wywozu i, stanowiąc poważną pozycję w naszym obrocie zagranicznym, waha się w ostatniem 5-leciu między 21 — 42 milj. zł. Głównemi produktami importowanemi z Argentyny są: quebracho (ekstrakt garbnikowy), wełna, skóry surowe i nasiona oleiste. Są to surowce nieodzowne dla normalnego rozwoju naszego gospodarstwa i obrony krajowej, wobec czego ograniczenie przywozu tych artykułów byłoby w obecnym momencie prawie niemożliwe. Przed czynnikami kierującemi polską polityką handlową stanęło więc poważne zagadnienie: jak zwiększyć wywóz towarów polskich do Argentyny, by poprawić nasz bilans handlowy z tym krajem, a przez to samo i ogólny bilans handlowy i płatniczy kraju. Kwestja ta znajduje się dzisiaj na pierwszym planie zainteresowań rządowych i kompetentnych organizacyj gospodarczych, gdyż deficyt w polsko-argentyńskich obrotach handlowych stanowi zbyt wielką pozycję, by ją można w obecnej sytuacji gospodarczej i finansowej lekceważyć.

O ważności tego zagadnienia mówią najdobitniej cyfry statystyczne (w/g danych Głównego Urzędu Statystycznego):

R O K	w tysiącach złotych		
	Przywóz z Argentyny do Polski	Wywóz z Polski do Argentyny	Deficyt handlowy Polski
1926	13.348	2.655	10.693
1927	33.532	3.400	30.132
1928	42.496	5.924	36.572
1929	42.125	9.686	32.439
1930	24.929	8.316	16.613
1931	26.575	5.470	21.105
1932	21.236	5.549	15.687
Razem zł. . .	204.241	41.000	163.241

Jak wskazują te dane, za 7 lat ubiegłych obroty z Argentyną dały nam—w/g cyfr urzędowych — 163 milj. zł. deficytu, a w rzeczywistości deficyt ten wyniósł conajmniej 200 milj. zł., gdyż do niedawna poważna ilość towarów argentyńskich przychodziła do Polski jakoby była pochodzenia niemieckiego, holenderskiego, angielskiego i t. p. Częściowo ma to miejsce jeszcze dzisiaj.

Narzuca się pytanie, jak tej niekorzystnej dla nas sytuacji zaradzić? Zaznaczyliśmy już wyżej, że chłonność rynku argentyńskiego jest tak poważna, że pokrycie przywożonych stamtąd towarów, przynajmniej w połowie, wywozem produktów polskich nie przedstawiałoby specjalnych trudności ani nie wymagałoby zbyt wielkiego wysiłku. Większość gałęzi eksportowych jest już zorjentowana w możliwościach zbytu w Argentynie, czy to na podstawie raportów Poselstwa R. P. w Buenos Aires oraz licznych handlowców i komiwojażerów, którzy tam wyjeżdżali i przeprowadzali badania rynkowe, czy też na podstawie bezpośrednich stosunków z tamtejszymi importerami. Należałoby tylko wykorzystać zebrane wiadomości i materjały informacyjne i podjąć energiczniejszą akcję eksportową ze strony zainteresowanych przedsiębiorstw polskich.

Pewną pomoc mogliby okazać w tym kierunku również fachowo przygotowani członkowie kolonji polskiej w Argentynie, a przedewszystkiem w Buenos Aires, którzy znają dokładnie zwyczaje i wymagania zarówno tamtejszego jak i polskiego rynku handlowego. Czynione dotychczas próby i doświadczenia nie wydały wprawdzie zbyt zadawalniających wyników — ale to nie świadczy, by nie było w kolonji polskiej i polsko - żydowskiej w Argentynie handlowców i kupców, którzyby mogli oddać usługi naszej ekspansji handlowej.

Pozatem nasze sfery eksportowe powinnyby korzystać w szer-

szym stopniu również z usług i pomocy Polskiej Kasy Opieki w Buenos Aires, jedynej dotychczas na kontynencie południowo-amerykańskim polskiej instytucji finansowej. Jej agendy nie obejmują wprawdzie tranzakcyj handlowych w pełnem tego słowa znaczeniu — ale w każdym razie jej pośrednictwo bankowe i informacyjne jest dużem ułatwieniem w stosunkach handlowych z Argentyną.

Punkt ciężkości wzmocnienia naszej ekspansji eksportowej na rynek argentyński leży jednak w obecnej chwili nie w dziedzinie inicjatywy prywatnej, lecz w dziedzinie polityczno-handlowej. To co się dało rozwiązać i osiągnąć indywidualnym wysiłkiem zainteresowanych przedsiębiorstw i osób, zostało w pewnej części zrobione, a przy obowiązujących ograniczeniach dewizowych i utrudnieniach dla importu zagranicznego w Argentynie nie da się rozszerzyć. W obronie interesów ogólno-gospodarczych musi wystąpić teraz organ państwowy względnie czynniki przez niego do tego powołane. Skoro Polska jest tak poważnym odbiorcą towarów argentyńskich i nie stwarza żadnych przeszkód ani ograniczeń dla importu tych towarów—wydany już dawniej zakaz przywozu skór surowych, a ostatnio wprowadzony zakaz przywozu nasion oleistych praktycznie nie odbijają się na przywozie produktów pochodzenia argentyńskiego—jest rzeczą naturalną, że ma ona pełne prawo wymagać od Argentyny, by wpuszczała odpowiednią ilość towarów polskich na swe rynki, czyli mówiąc konkretnie, by przydzielała odpowiednią ilość dewiz na pokrycie należności eksporterów polskich. Dopóki to zagadnienie nie zostanie rozwiązane po myśli interesów polskich, inicjatywa prywatna nie ma warunków ani pola do dz ałania.

Możemy jednak nadmienić, że w ostatnim czasie przystąpiono do szczegółowych studjów nad tem zagadnieniem i że prowadzone są już pertraktacje, by handel polsko-argentyński oprzeć na systemie handlu kompensacyjnego. O ile te zabiegi doprowadzą do pożądanego rezultatu i uda się dojść do odpowiedniego porozumienia z rządem argentyńskim, otworzą się dla współpracy handlowei z tą republiką południowo-amerykańską nowe i szersze możliwości, a Polonja argentyńska będzie też miała pole do ujawnienia swych walorów i do odegrania należnej jej roli w dziedzinie zbliżenia ekonomicznego obu narodów.

J. W.

Ćwierć wieku pracy rolnika polskiego we Francji

I.

„Szykany a nawet nieludzkie prześladowania, na jakie narażeni bywają robotnicy polscy z Galicji w cesarstwie niemieckiem, nakazują nam rozejrzeć się za innem polem zarobku dla tych dziesiątek tysięcy polskich robotników sezonowych, którzy dotychczas w obrębie cesarstwa niemieckiego zarobkowali. Miejscem takiem mogłaby być Francja, gdzie około 50.000 robotników polskich mogłoby uzyskać pracę pod każdym względem lepszą niż ta, jaką mają w Niemczech... Zapytujemy Wydział Krajowy, czy zechce się tem zająć natychmiast, aby już w sezonie zarobkowym na rok 1908 skierować wychodźtwo zarobkowe do Francji?”

Z takim apelem do polskich władz autonomicznych w byłej Austrji zwracał się znany działacz ludowy, b. prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, Jan Stapiński, podówczas — działo się to w r. 1907—poseł w Sejmie galicyjskim.

Myśl, sformułowana lakonicznie w powyższej interpelacji sejmowej, wyłaniająca się z pobudek zarówno natury ekonomicznej, jak i politycznej, nie była obcą całemu kierunkowi wzmożenia świadomości polskiej narodowo-politycznej w okresie brutalnego prześladowania Polaków w zaborze pruskim przez rząd niemiecki i hakatystów. Krystalizowały się plany słusznego odwetu za te niezliczone nieludzkie zarządzenia antypolskie, szerzyły się hasła bojkotu pruskiego handlu i przemysłu, a między innemi hasło: „nie damy pruskim junkrom polskiego robotnika”, mające na celu zatrzymanie lub skierowanie gdzieindziej naszego wychodźtwa sezonowego, co byłoby poważnym ciosem dla północno-niemieckiego rolnictwa.

Przypomnienie tego momentu w dziejach prób naszych planowego zorganizowania wychodźtwa z ziem polskich, z doby największego naszego upośledzenia polityczno-państwowego, podkreśla dobitnie, że niezależnie od tych lub innych późniejszych i dzisiejszych projektów polskiego osadnictwa we Francji, sprawa skierowania emigracji naszej do tego państwa w zaczątkach już swoich, ćwierć wieku temu, miała zabarwienie wybitnie polityczne, obok momentów ekonomicznych. Właściwy sens motywów, skłaniających do snucia planów współpracy żywych sił polskich w gospodarczem życiu Republiki Francuskiej, z każdym rokiem następnym stawał się jaśniejszym, bardziej zrozumiałym i coraz ważniejszym dla każdego obserwatora i współuczestnika roli Francji i Polski w życiu Europy dwudziestego wieku.

Pierwsze transporty robotników galicyjskich do Francji odjechały z nastaniem wiosny 1908 r. Akcja ta nie była nawet poprzedzona należytem zbadaniem stosunków robotniczych w rolnictwie francuskiem ze względu na obojętne zachowanie się w tej kwestji przedstawicielstwa austro - węgierskiego w Paryżu i urzędów francuskich.

Inicjatywa werbunku emigrantów ze strony francuskiej spoczęła

w rękach towarzystwa rolniczego w Nancy—*„Société Centrale d'Agriculture de Meurthe-et-Moselle“* — które jednak ze względu na to, że pierwsze już zapotrzebowania rąk robotniczych przekroczyły wkrótce granice departamentu Meurthe-et-Moselle, obejmując całą połać północno-wschodnią Francji, przekazało niebawem swoje funkcje centralnemu zrzeszeniu rolniczemu tej części kraju—*„Fédération des Sociétés Agricoles du Nord-Est de la France"*. Ze strony polskiej organizacją wychodźtwa rolników do Francji zajęło się krakowskie *„Polskie Towarzystwo Emigracyjne"*.

Kwestja dostarczenia polskich rąk roboczych obudziła w kołach rolniczych francuskich naogół duże zainteresowanie. Rolnictwo francuskie cierpiało bowiem wiele z powodu stałego odpływu proletarjatu wiejskiego do miast, zjawiska właściwego wszystkim krajom o silnie rozwijającym się przemyśle. W 1911 r. przebywało we Francji emigrantów w celach zarobkowych — 680.250, w tem „poddanych" rosyjskich i austrjackich (a więc w dużej mierze Polaków)—33.774 (J. Okołowicz. Wychodźtwo i osadnictwo polskie przed wojną światową. Warszawa 1920, str. 305). Imigracja dotychczasowa robotnika cudzoziemskiego z Włoch, Hiszpanji i Belgji (z tej ostatniej rocznie około 50.000 flamandzkich robotników do uprawy buraków), nie odpowiadała popytowi na francuskim rynku pracy, zwłaszcza w stosunku do robotników rolnych, i w kołach francuskich rolniczych projekty posiłkowania się imigracją polską powitane zostały przychylnie.

„Polskie Towarzystwo Emigracyjne" w Krakowie przejmuje utworzone w Nancy w r. 1909, przez galicyjski Wydział Krajowy, biuro pośrednictwa pracy, otwiera swe ekspozytury w Paryżu i Soissons, wydaje w celach propagandowych broszurę Józefa Okołowicza p. t. *„La Société Polonaise d'Emigration, ce qu'elle est et ce qu'elle veut en France"*. Towarzystwu temu, niestety, nie udało się skoncentrować w swych rękach kierownictwa akcją emigracyjną do Francji.

Rozmaite jawne i pokątne agencje, niezamącone niczem w swej „pracy" przez władze austrjackie i francuskie, rozpoczęły ożywioną działalność spekulacyjną, podsycaną szerzeniem nieziszczalnych obietnic, słowem żerując najbezczelniej na ciemnocie włościańskiej, przy obojętności zupełnej władz powołanych do opieki nad wychodźcą. „Kiedy francuscy agenci werbunkowi przekonali się, że proceder werbunkowy w Galicji może doprowadzić do wzbogacenia się, nie zawahali się rozpocząć handlu robotnikami polskiemi". Tak osądził tę sprawę autor Francuz, wybitny znawca stosunków rolnych we Francji, w książce „La Main d'oeuvre étrangère dans l'Agriculture française", wydanej w r. 1913.

Zdawało się, że trudności, jakie musiało zwalczać Polskie Towarzystwo Emigracyjne, ograniczone bardzo w środkach finansowych, będą przezwyciężone z chwilą powstania, z inicjatywy polskiej kolonji w Paryżu, gorąco popieranej przez inż. Józefa Lipkowskiego i doktora Karola Vacqueret, specjalnej instytucji w Paryżu, pod nazwą „Polonia", która zobowiązała się „otoczyć opieką przybywających na zarobki do Francji robotników polskich oraz pośredniczyć między pracodawcami francuskimi a P. T. E. w Krakowie i Wydziałem Krajowym we Lwo-

wie". Niestety, nadzieje te zupełnie zawiodły. „Polonja" rozwiązała się w r. 1912. Wychodźtwo do Francji w ostatnich latach przed wojną przybrało wręcz charakter emigracji dzikiej, idącej na pasku rozmaitych pośredników spekulacyjnych. Nowe wysiłki P. T. E. w Galicji nad właściwą organizacją tego ruchu zaskoczył—wybuch wojny światowej.

Ilość zakontraktowanych robotników z Galicji do Francji na roboty rolne przed 1914 r. dosięgła 20.000 osób, według obliczeń autora specjalnej pracy, poświęconej polskiej emigracji rolniczej do tego kraju, ks. Ludwika Poszwy („L'Emigration Polonaise Agricole en France". Paris 1930, str. 51).

Zdaniem J. Okołowicza (ks. L. Poszwa sprawy terytorjalnego rozmieszczenia emigrantów naszych we Francji przed wojną światową nie porusza wcale), w cytowanej książce polskiej, „najwięcej naszych robotników rolnych pracowało w departamencie Meurthe-et-Moselle, następnie w departamentach: Meuse, Vosges, Aisne, Nièvre, Ionne, Haute-Marne, Marne, Côte d'Or, Aube, Eure, Oise, Somme i Ardennes. Nadto można było ich znaleźć rozproszonych w innych departamentach oraz w okolicach Paryża" (str. 325). A więc wyłącznie na północy, w warunkach najmniej nadających się do osadnictwa, jak wykazują specjalne badania prof. Z. Ludkiewicza w monografji „Warunki emigracji rolnej do Francji" (Warszawa 1929) i odmienne nieco koncepcje S. Klimowicza („O osadnictwie rolnem i jego możliwościach we Francji". Kalendarz Emigracyjny P. T. E. 1929), zgodne jednak z poglądami prof. Z. Ludkiewicza, wyłączającemi tereny pierwotnej pracy Polaków rolników we Francji z ewentualnych planów osadnictwa stałego na roli.

Z robotników rocznych, zatrudnionych w jednym roku, znaczna część pozostawała we Francji na rok następny, niekiedy u tych samych pracodawców. Ciekawą jest uwaga francuskiego obserwatora tej polskiej emigracji, p. N. Raflin, że „prawie wszyscy mają na celu zaoszczędzenie kwoty dostatecznej, aby udać się do południowej Ameryki" („Le Placement et l'Immigration des ouvriers agricoles polonais en France". Paryż 1911). J. Okołowicz sądzi, że takich wypadków udania się do Parany na osadnictwo z poczynionemi we Francji oszczędnościami, zaszło w istocie tylko kilkanaście, ale samo nastawienie emigranta-chłopa w tym kierunku jest niezmiernie charakterystycznym faktem, w szczególności godnym uwagi dla rzeczników systemu przejściowego osadnictwa na terenie europejskim, jako pierwszego etapu do kolonizacji zamorskiej.

Bilans ogólny polskiej emigracji rolniczej przed wojną światową do Francji był raczej deficytowy i ekonomicznie rzecz traktując, i politycznie ją rozważając. Brak własnej państwowej opieki nad emigrantem Polakiem miał skutki fatalne, które już zaznaczyliśmy. Wydawany przez Francuzów biuletyn syndykatów rolniczych w Dole i Poligny, tak w r. 1912 mówił o traktowaniu polskich robotników rolnych: „Przedsiębiorcy spekulują na nieświadomości polskich robotników. Polacy są traktowani jak zwierzęta. Źle karmieni, lokowani są w małych izdebkach po kilka osób. Zmuszani są do wykonywania pracy ponad siły".

Słuszne skargi robotników, dochodząc do społeczeństwa polskiego, dyskredytowały całą akcję. Opinja publiczna w Polsce burzyła się i żądała zaprzestania kierowania emigrantów do Francji.

Autor polski, który zbadał gruntownie całość zagadnienia emigracji polskiej do Francji, dr. Jan Rozwadowski dochodzi do surowej, ale słusznej w świetle powyższych faktów, oceny pierwszego, przedwojennego etapu wychodźtwa polskiego do ziemi francuskiej:

„Skutki tych zaczątków polskiej emigracji zarobkowej do Francji, ciążą do dnia dzisiejszego nad niezawsze przychylną opinją społeczeństwa francuskiego do robotnika polskiego. Przedwojenna polska emigracja rolna do Francji dała wyniki negatywne nietylko pod względem jej rozwoju, ale również i pod względem kwalifikacji robotnika polskiego, jako siły roboczej. Rolnicy francuscy byli naogół rozczarowani robotnikiem polskim. A jednak ten sam robotnik posiadał pierwszorzędne wartości, kiedy pracował w kraju u siebie lub na swoim własnym kawałku roli. Robotnik polski był podstawą prosperowania niemieckich gospodarstw rolniczych.

Dlaczegóż ten sam dobry robotnik wyglądał inaczej we Francji? Główną przyczyną takiego stanu rzeczy był fatalny system werbunkowy, który przetworzył się w zwykły handel towarem ludzkim". (Emigracja polska we Francji. 1927, str. 165—166).

K. Zieleniewski.

Nowe przepisy o pracownikach cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej

W dzienniku ustaw Rzeszy Niemieckiej (Reichsgesetzblatt I str. 26 z 1933 r.) ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Pracy Rzeszy z dnia 23 stycznia 1933 r. o robotnikach cudzoziemskich. Rozporządzenie to, wydane na podstawie ust. 2 § 67 o pośrednictwie pracy i ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia, obejmuje sprawy werbunku, zatrudnienia i pośrednictwa pracy robotników cudzoziemskich. Temsamem rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 roku jest jakgdyby nową normą prawną, regulującą stosunki w dziedzinie ochrony krajowego rynku pracy.

Ze względu na fakt, że Rzeszę Niemiecką zamieszkuje znaczna ilość obywateli polskich, wspomniane rozporządzenie należy poddać analizie, umożliwiającej zorjentowanie się w nowej sytuacji. Nadmienić również wypada, że rozporządzenie o robotnikach cudzoziemskich wydane zostało przez rząd Schleichera, stosowanie zaś nowych przepisów wypadło na rządy Hitlera, do których obywatele polscy nie mogą mieć specjalnego zaufania.

W streszczeniu rozporządzenie zawiera następujące zasady, które z dniem 1 maja r. b. staną się obowiązujące.

Pracodawca, by mógł zatrudniać robotnika cudzoziemskiego, obowiązany będzie uzyskać specjalne zezwolenie (Beschäftigungsgenehmi-

gung). Zezwolenie takie wydawane będzie na okres 12 miesięcy przez właściwe krajowe urzędy pracy (Landesarbeitsamt). Wydawanie ich uzależnia się od:

1) potrzeb gospodarczych;
2) sytuacji na zewnętrznym rynku pracy;
3) kontygentów, obowiązujących daną kategorję robotników cudzoziemskich.

W razie zwolnienia pracownika cudzoziemskiego w okresie 12 miesięcy przyjęcie jego przez nowego pracodawcę wymaga otrzymania nowego zezezwolenia.

Wreszcie ostatni przepis, niezależny od obowiązków, ciężących na pracodawcy, przewiduje możliwość cofnięcia takiego pozwolenia w każdym wypadku, kiedy właściwe władze uznają to za wskazane ze względu na pogorszenie się sytuacji na lokalnym rynku pracy lub też dla jakichkolwiekbądź innych względów, przepisami nieprzewidzianych.

Niezależnie od przepisów, obowiązujących pracodawcę, rozporządzenie wymaga uzyskania przez pracownika pozwolenia na pracę (Arbeitserlaubnis). Pracodawca, który uzyskał zezwolenie na zatrudnienie pracownika cudzoziemskiego, nie może go przyjąć, o ile dany pracownik nie posiada pozwolenia na pracę. Pozwolenia takie wydawane są policyjnie po uzyskaniu aprobaty ze strony właściwego urzędu pracy. Zmiana zatrudnienia wymaga, analogicznie jak i wobec pracodawcy, uzyskania nowego pozwolenia na pracę. Pozwolenie takie może być odnowione lub też każdej chwili cofnięte bez specjalnych do tego powodów.

Przepisom omawianego rozporządzenia nie podlegają następujący pracownicy cudzoziemscy:

1. uczniowie.
2. marynarze żeglugi morskiej i śródlądowej;
3. pracownicy umysłowi o wysokich płacach;
4. pracownicy, zatrudnieni w niemieckiej części Górnego Śląska, posiadający karty cyrkulacyjne (Verkehrskarte).
4. pracownicy, zatrudnieni w placówkach dyplomatycznych i konsularnych.

Ponadto od przepisów tych zostali wyłączeni ci pracownicy cudzoziemscy, którzy zamieszkują Rzeszę Niemiecką ponad 10 lat i posiadają karty pobytu (Befreiungoscheine). Rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 r. przewiduje jednak i wobec tej kategorji pracowników zasadnicze ograniczenie. Karty pobytu wydawane będą nie na stałe, lecz na dwa lata, poczem prawo pobytu może być wznowione. Wówczas pracownik cudzoziemski znajdzie się w sytuacji, w której obowiązywać go będą przepisy rozporządzenia o robotnikach cudzoziemskich.

Rozporządzenie z dnia 23 stycznia 1933 r. zawiera również przepisy, tyczące się sprawy werbunku cudzoziemskich robotników rolnych do prac sezonowych. Wykonywanie akcji werbunkowej powierzone zostało Urzędowi Rzeszy do spraw bezrobocia i pośrednictwa

pracy. Indywidualne kontrakty naogół są niedopuszczalne, zawarcie ich wymaga aprobaty wspomnianego Urzędu i może być unieważnione z różnych względów. Pobyt robotnika sezonowego w Niemczech ustala się na okres od 15 lutego do 15 grudnia, poczem robotnik taki może być usunięty poza granice Rzeszy administracyjnie.

Ponieważ sprawa polskich robotników sezonowych jest nieaktualna, przepisy nowego rozporządzenia mają dla nas znaczenie teoretyczne tylko na przyszłość.

Pracownicy cudzoziemscy, pozbawieni pracy na podstawie przepisów rozporządzenia z dnia 23 stycznia 1933 r., o ile odpowiadają normalnym warunkom, korzystać będę z prawa do zasiłków na wypadek bezrobocia lub też z pomocy z tytułu opieki społecznej gmin. Taka kategorja cudzoziemców staje się w szybkim czasie niepożądana i dalszy jej los jest wiadomy.

Reasumując niedwuznaczne przepisy, które przewiduje omawiane rozporządzenie, należy stwierdzić, że z dniem 1 maja 1933 r. sytuacja pracowników cudzoziemskich w Rzeszy Niemieckiej staje się zależną od więcej niż dyskrecjonalnych uprawnień władzy administracyjnej. Jakakolwiek złośliwość wystarczy, by pozbawić cudzoziemca kawałka chleba, rzucić na pastwę losu i wreszcie pozbyć się go jako niepożądanego. Tym razem będzie to „zgodne” z obowiązującemi przepisami, ogólną sytuacją gospodarczą państwa i rynku pracy.

Słusznie więc stało się, że tego rodzaju przepisy nieznane w ustawodawstwach społecznych innych państw, były przedmiotem rozważań w artykule, ogłoszonym w „Gazecie Polskiej” z dnia 31 marca r. b. p. t. „Groźne chmury nad polskimi pracownikami Niemczech” i zakończonym następującym wnioskiem.

„Gdy uzmysłowimy sobie ogrom krzywd, jaki spaść może na naszych robotników w Niemczech, to już w chwili obecnej pomyśleć musimy nad zorganizowaniem odpowiedniej kontrakcji”.

Opierając się na obecnych obserwacjach co do stosunku rządu Rzeszy do obywateli cudzoziemskich, można z całą pewnością przewidywać, że sytuacja obywateli polskich w Niemczech budzić musi poważne obawy. Stanowisko „Gazety Polskiej” w tej sprawie uzasadnione jest w całej rozciągłości.

Musimy przygotowywać się i być odpowiednio przygotowanymi do kontrakcji.

Hubert Sukiennicki.

Czy wiecie, że już w 1934 roku odbędzie się II-gi ZJAZD POLAKÓW z ZAGRANICY?

Z życia Polaków zagranicą

Brazylja

XII Walny Zjazd „Oświaty“ w Kurytybie.

Zwołany do Kurytyby (stan Parana w Brazylji) na niedzielę, dnia 8 stycznia 1933 r., XII Walny Zjazd Związku Towarzystw i Szkół Katolickich „Oświata“ zgromadził w sali Związku Polskiego, użyczonej na ten cel przez zarząd tejże organizacji, — przeszło 150 osób.

Obrady zagaił prezes „Oświaty“ ks. J. Góral, witając licznie zebranych członków, delegatów i gości, szczególnie przedstawiciela starej ojczyzny, p. konsula gen. R. P., dr. R. Staniewicza, który ze swej strony życzył Zjazdowi pomyślnych obrad. W imieniu centralnego Związku Polaków w Brazylji złożył serdeczne życzenia Zjazdowi prezes C.Z.P. p. dr. J. Grabski.

Po sprawdzeniu mandatów okazało się, iż następujące towarzystwa i stowarzyszenia są reprezentowane na Zjeździe: Tow. im. T. Kościuszki — Łączność i Zgoda z Kurytyby — 2 del., Tow. im. Jana Kantego z Tomas Coelho — 1 del., Tow. im. K. Promyka z Marumbi dos Elias — 1 del., Tow. Oświaty Ludowej z S. Candida — 3 del., Stowarzyszenie Dzieci Marji z Abranches — 10, Stow. Dzieci Marji z Iraty—2, Róża Jana Domachowskiego z Abranches—3, Róża Franciszki Domachowskiej z Abranches — 2, Tow. „Rolnik“ z S. Joao do Triumpho—2, Koło Polek Apostolstwa Modlitwy z S. Mateus — 1, Tow. im. Św. Józefa z S. Mateus — 1, Stow. Dzieci Marji z S. Mateus — 1. Tow. imienia Królowej Jadwigi z Abranches — 5, Stow Dzieci Marji z Rio Claro — 1, Kółko Rolnicze z Prudentopolis — 2, Tow. Matek Chrześcijańskich z Prudentopolis—1, 5 Szkół S. S. Miłosierdzia — 8, Tow. Rolniczo-Oświatowe z Ribeiro Vermelho — 1, Tow. Szkoły Polskiej w Rodeio — 1, Tow. Św. Izydora w Serrado — 1. 8 Szkół S. S. R. Marji — 2, Towarzystwo Szkolne z Serrinha—2, Stow. Młodzieży Św. Stanisława Kostki z Serrinha — 5. Róża Bractwa w S. Candida — 1, Tow, Króla Wł. Jagiełły z Abranches — 2, Tow. Św. Izydora z Lamenha Grande—1, nadto obecnych było członków uprawnionych do głosowania 26 oraz 8 innych członków, niemogących brać udziału w Zjeździe osobiście, nadesłało upoważnienie na inne osoby.

Reszta towarzystw należących do „Oświaty“ z powodu odległości nie nadesłały delegatów.

Wybór Prezydjum Zjazdu

Do stołu prezydjalnego powołano na przewodniczącego — p. J. Faucza z Kurytyby, a na sekretarzy — p. p. J. Stańczewskiego z Marumbi dos Elias, i A. Choińskiego z Abranches. Honorowe zaś przewodnictwo obrad Zjazdu złożono w ręce p. Konsula gen. R. P. dr. R. Staniewicza. Przedstawiony Projekt porządku obrad uchwalono jednogłośnie. Przyjęto też bez sprzeciwu protokół z poprzedniego walnego zjazdu „Oświaty“, który odczytał sekretarz Zjazdu, p. Stańczewski.

Sprawozdania.

Przy sprawozdaniach za r. 1932 prezes „Oświaty“ ks. Góral, podkreślił głównie, że Związek, pomimo kryzysu ogólnego, rozrasta się, wydaje podręczniki szkolne i broszury, broniące sprawy katolickiej, sprowadza książki polskie z ojczyzny zamorskiej, słowem pracuje całą siłą, aby spełnić swe cele i zadania. Przy tej okazji mówca potrącił o swą niedawną podróż do Polski i entuzjastycznie wyrażał się o wzroście oświaty tamże i odniemczeniu zwłaszcza byłej dzielnicy pruskiej. Rodakom tutejszym przeciwstawił braci z Śląską Opolskiego, którzy, żyjąc poniekąd w znacznie trudniejszych warunkach, ustawicznie walczą o szkoły polskie i starają się je utrzymać za wszelką cenę. W końcu ks. Góral nawoływał uczestników Zjazdu, aby wpływali na tutejszych rodziców-Polaków, by nie wynaradawiali dzieci własnych, lecz stale i wszędzie mówili z niemi po polsku, co wszak jest ich świętym obowiązkiem narodowym.

Następnie sekretarz „Oświaty“, ks. Pałka, odczytał sprawozdanie sekretarjatu tej treści:

W ciągu roku sprawozdawczego Zarząd „Oświaty” odbył 10 posiedzeń. Nowych członków zapisało się 21, a mianowicie 19 indywidualnych oraz 2 towarzystwa. W tym samym czasie liczba członków zmniejszyła się o 3, wskutek zgonów.

Sekretarjat „Oświaty“ czynny był codziennie od 1 do 6-ej po południu (prócz niedziel i świąt). W razie możności uwzględniał zgłaszających się i poza godzinami urzędowemi.

W sekretarjacie pracował dorywczo pierwszy sekretarz, a w godzinach stałych II sekretarz. W okresie sprawozdawczym sekretarjat załatwił 854 listów i uskutecznił 367 przesyłek.

Działalność Związku „Oświata“ w ostatnim roku rozwija się w następujących kierunkach:

a) *Wydawnictwa „Oświaty“.* — Dorobek na polu wydawnictw, osiągnięty w ubiegłych latach, powiększył się w ostatnim roku o kilka nowych wydawnictw; „Oświata“ bowiem wydała:

1) Gramatykę języka portugalskiego, opracowaną przez ks. Józefa Górala, II wydanie powiększone.

2) Klucz do gramatyki języka portugalskiego opracowany przez ks. Józefa Górala.

3) „Szkoła Katolicka“ opracowana przez Józefa Stańczewskiego.

4) „Grożące niebezpieczeństwo—Sekciarstwo”, wydane przy wskółudziale Komitetu Kościelnego św. Stanisława.

5) „Żywy Różaniec“.

Broszury pod tytułem „Szkoła Katolicka“ i „Grożące niebezpieczeństwo“, o charakterze polemiczno-propagandowym, zostały rozesłane bezpłatnie, w znacznej części członkom. Wydanie tych broszur spotkało się z wielkiem uznaniem ze strony społeczeństwa, jak świadczą o tem listy dziękczynne.

W najbliższym czasie Zarząd zamierza przystąpić do wydania podręcznika szkolnego do nauki Historji Biblijnej, albowiem wszędzie wyczuwa się brak takiego podręcznika.

b) *Propaganda Książki Polskiej* — Pomimo kryzysu, wahania się waluty i rewolucji brazylijskiej, utrudniających ze wszechmiar jakiekolwiek stosunki handlowe z Europą, „Oświata“, z wielkim ryzykiem, starała się ażeby młodzieży polskiej dostarczyć potrzebnych do nauki podręczników, których wydawnictw dotąd niema w Brazylji, a równocześnie zaopatrywania szkoły i towarzystwa w materjał szkolny, dając wygodne terminy spłat. Dla wszystkich swych członków „Oświata„ stale sprowadza z Polski doborowe i najnowsze wydawnictwa z zakresu beletrystyki i dzieł naukowych.

Obecnie w składnicy „Oświaty” znajduje się przeszło tysiąc różnych dzieł. Nadto Związek „Oświata“ pośredniczył przy zamawianiu czasopism z Polski, jak naprzykład: „Wieści z Polski“, „Przewodnika Katolickiego“. „Przeglądu Powszechnego“ „Misyj Katolickich“, „Płomyka“ i „Płomyczka“.

c) *Bibljoteka „Oświaty“.* — W dziedzinie czytelnictwa daje się zauważyć w ostatnich latach, a zwłaszcza w ubiegłym roku, wielkie ożywienie, być może, dzięki stałemu odświeżaniu bibljoteki „Oświaty“. Ubocznie dodam, że w ciągu ostatnich trzech lat „Oświata“ wydała na zakupno nowych dzieł 1311 milrejsów.

W obecnym roku zakupiono 82 egzemplarze książek najnowszych autorów jak Makuszyńskiego, Morcinka, Kossowskiego, Nowakowskiego, Rusinka Jana Wiktora, Miłaszewskiej, Dąbrowskiej, Wybranowskiego i t. p, za sumę 367 milr. 500 rejsów.

Korzystających z bibljoteki było 62 członków, towarzystw i indywidualnych. Ilość wypożyczonych książek wynosiła 1.633 egz. Wypożyczali zaś nietylko członkowie z Kurytyby i najbliższej okolicy, ale także i z dalszych stron, jak: Prudentopolis, Crus Machado, Rio Claro, Ribeirao Vormelho.

Wśród członków wypożyczających z Bibljoteki „Oświaty“ największą ilość przeczytał książek w ciągu róku p. Antoni Jacewicz z Kurytyby, bo 125; dalej p. St. Skrzyszowski z Santa Candida — 124 i p. Bronisława Bauer — 122 dzieł.

d) *Fundusze szkolne.* — Fundusz przeznaczony na stypendja oraz zapomogi szkolne wynosił w ostatnim roku 954 milrejsy Zarząd przyznał stypendja jednemu z dwu uczni Kolegjum im. H. Sienkiewicza i jednemu z uczniów polskich, uczęszczających do szkół brazylijskich, oraz udzielił pomocy doraźnej kilku szkołom na kolonji. Nadto sekretarz „Oświaty“ uczył bezpłatnie religji 2 godziny tygodniowo w kol. im. H. Sienkiewicza w Kurytybie oraz wykładał religję na Kursach Nauczycielskich. Wraz z Wydziałem Oświatowym C. Z. P. Związek „Oświata“ urządził wystawę wydawnictw polskich z Brazylji na Wystawie Książki Polskiej w Chicago.

e) *Obchody i odczyty.* — Związek „Oświata” brał udział w organizowaniu wszystkich obchodów narodowych, urządzanych w Kurytybie przez ogół organizacyj polskich, a także kilkakrotnie wysyłał swych delegatów i prelegentów na obchody, urządzane przez organizacje polskie w kolonjach podkurytybskich. Nadto przesłał do szpitali kurytybskich i schroniska dla trędowatych w Piraquara wiele czasopism i książek, a z okazji Bożego Narodzenia opłatek. Kilkakrotnie użyczał książek polskim klerykom studjującym w seminarjach w Brazylji.

W stosunku do innych organizacyj polskich w Brazylji, Związek „Oświata“ dążył do utrzymania ścisłej współpracy i na tem polu może poszczycić się pięknemi wynikami,

„Oświata“ współpracowała stale, czyto na polu oświatowem, społecznem czy narodowem, z Centralnym Związkiem

Polaków w Brazylji, Związkiem Polskim, Związkiem Amatorów Sceny, Zrzeszeniem Nauczycielskiem i innemi organizacjami.

Również Związek „Oświata" nawiązał mniej lub więcej ściły kontakt z polskiemi organizacjami, czy to w Polsce, czy też poza jej granicami, jak: *z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy,* Stowarzyszeniem Opieka nad Rodakami na Obczyźnie, (Okręgami, mającemi swe siedziby w Warszawie, w Poznaniu i Lwowie), informując je niejednokrotnie o stosunkach kolonji polskiej na tutejszym terenie.

Wreszcie zabrał głos ks. Bajer i w imieniu Komisji Rewizyjnej zaznaczył, że administracja Związku „Oświata" w roku 1932, pod względem finansowym zwłaszcza, była wzorowa.

Wywiązała się potem dłuższa dyskusja, w której brali udział ks. Pałka, p. Lachowski, ks. Góral, S. Perz, ks. Porzycki, p. Lech, ks. Bajer, p. Faucz, p. Kopciuszyński, p. Stańczewski i inni. Dyskusja toczyła się głównie na temat wydawnictw szkolnych i polemicznych. Ponieważ zdania były podzielone, postanowiono, na wniosek ks. St. Porzyckiego z S. Mateus, polecić sprawę wydawnictw własnych zarządowi do rozpatrzenia i załatwienia. Nadto, polegając na oświadczeniu komisji rewizyjnej, Zjazd udzielił absolutorjum członkom ustępującego zarządu i uchwalił osobne wotum zaufania, poczem zarządzono małą przerwę w obradach.

Po podjęciu na nowo obrad, przewodniczący Zjazdu polecił sekretarzowi przeczytanie spisu delegatów i członków. przybyłych w międzyczasie, poczem podał do wiadomości projekt niektórych uczestników zebrania, by wprzód wybrać nowy zarząd, a potem dopiero załatwić resztę spraw. Ponieważ większość przychyliła się do tego wniosku, p. Faucz przedstawił zebranym proponowaną listę osób do zarządu i komisji rewizyjnej na rok 1933.

Wybór nowego zarządu.

Słysząc ponownie swoje nazwisko, ks. Góral domagał się stawiania innych kandydatów na prezesa; p. Kopciuszyński zaproponował p. Faucza, który jednak zrzekł się tej godności. Wobec tego ks. Porzycki radził pozostawić zarząd i komisję rewizyjną w tym samym składzie co poprzednio, na co ks. Pałka odparł, iż dla ożywienia pracy lepiejby było, żeby wstąpili nowi ludzie. P. Kopciuszyński dodał jeszcze, że, wybierając te same osoby, członkowie i delegaci powinni pamiętać o tem, iż sami tego chcieli i że nikt się nie narzucał; zwrócił też uwagę na to, że dla dobra organizacji powinni być wybierani ludzie, mieszkający w Kurytybie lub w pobliżu.

Po krótkiej jeszcze dyskusji przyjęto niemal jednogłośnie listę zaproponowaną, z pewnemi tylko zmianami, mianowicie prezesem obrano ks. Józefa Joachima Górala, wiceprezesem — p. Franciszka Lachowskiego; pierwszym sekretarzem—ks. Jana Pałkę; drugim sekretarzem—p. Franciszka Pogorzelskiego, skarbnikiem — p. Józefa Kopciuszyńskiego. Na członków Zarządu wybrano: ks. Ludwika Bronnego i p. p. Franciszka Szubera, Józefa Wiśniewskiego, Tomasza Porata oraz Aleksandra Choińskiego, na członków Komisji Rewizyjnej zaś: ks. Jana Wiślińskiego oraz p.p. Józefa Stanisława Papugnée i Stanisława Skrzyszowskiego.

Na zakończenie Zjazd powziął następujące uchwały:

I

„Zjazd Związku „Oświata" wzywa gorąco swych członków do wzięcia jaknajczynniejszego udziału w dziele „Akcji Katolickiej".

II.

„Delegaci Zjazdu „Oświaty" ceniąc sobie wysoką wiarę, mowę i tradycje przodków naszych, wzywają rodaków, ażeby dzieci wychowywali w zasadach katolickich, uczyli ich pięknej naszej mowy ojczystej tak w domu jak i poza domem, przekazywali im nasze tradycje i zwyczaje narodowe".

III.

„Uznając i doceniając pożyteczność naczelnej organizacji skupiających wszystkich naszych rodaków — Centralnego Związku Polaków w Brazylji — delegaci Zjazdu „Oświaty", organizacji która w łonie C. Z. P. jest najpotężniejszą jednostką, wyrażają uznanie obecnym jej władzom, aprobują ogólne wytyczne postępowania obecnego Zarządu i uchwalają dalsze poparcie i powagi C. Z. P. Równocześnie delegaci XII Zjazdu „Oświaty" wyrażają pragnienie, ażeby Zarząd nadal współpracował z wszystkiemi instytucjami, które będą umiały szanować przekonania katolickie".

IV.

„Zjazd Oświaty uchwala poprzeć akcję zbiórki funduszu na szkolnictwo polskie w Brazylji, organizowaną przez Wydział Oświatowy C. Z. P".

V.

„Delegaci XII Zjazdu „Oświaty", stwierdzając, że wskutek braku kapitałów na pokrycie wydawnictw niektórych wyczerpanych podręczników, młodzież niema z czego się uczyć, — upoważnia Zarząd do zaciągnięcia bezprocentowej pożyczki na ten cel od swych ochotnych ku temu członków i gości".

VI.

„Mając na uwadze, jak straszne skutki moralne i materjalne pociąga nałóg pijaństwa. Zjazd „Oświaty„ wzywa rodaków a zwłaszcza Matki i Żony, ażeby świecąc własnym przykładem, wychowywali swe dzieci w wstrzemięźliwości, zwalczali smutny nałóg pijaństwa, oraz, aby odzwyczajali młodzież od lekkomyślnego używania broni we wzajemnych sprzeczkach.

VII.

„Zjazd „Oświaty" postanawia poprzeć akcję zbiórki funduszów na sprowadzenie zwłok uczonego polskiego ś. p. Tadeusza Chrostowskiego.

Protest.

W kilku numerach dziennika kurytybskiego „Correio do Paraná" ukazały się artykuły, omawiające sprawy, dotyczące procesu Towarzystw Kolonizacyjnego z Warszawy.

W artykułach tych nieznany autor z niebywałą furją i złośliwością napada na placówki i instytucje polskie.

Zarząd Związku Towarzystw Polskich w Brazylji „Kultura" na nadzwyczajnem zebraniu, odbytem w Ponta Grossie w dniu 17 lutego r. b., uważając, że podobne wystąpienia w dużym stopniu szkodzą harmonijnemu współżyciu kolonji polskiej ze szlachetnym narodem braylijskim, uważając, że obowiązkiem naszych pism i instytucyj jest utrzymanie jak najserdeczniejszych stosunków z tutejszem społeczeństwem — *energicznie protestuje* przeciwko podobnym wystąpieniom, uwłaczającym godności imienia polskiego i wprowadzającym szkodliwy zamęt w pożyciu polsko-brazylijskiem, oraz wyraża swoje ubolewanie, że podobne wystąpienia ukazały się na łamach popularnego dziennika „Correio do Paraná".

Zarząd
Związku Towarzystw Polskich
w Brazylji „Kultura".
(—) *Józef Las*, v.-prezes
(—) *Zenon Kubiak*, sekret.

Ponta Grossa, 17 lutego 1933 r.

Niemcy

Wzrost głosów polskich przy wyborach do Sejmu Pruskiego

W ostatnich wyborach do Sejmu Pruskiego (Landtagu) na listę polską padło ogółem 34.554 głosów. Należy zaznaczyć, że przy wyborach do parlamentu 6 listopada 1932 r. lista polska zdobyła 32.400 głosów.

Stanowisko Polonji niemieckiej wobec triumfu Hitlera

Prasa polska w Niemczech skrępowana obręczą cenzury, nie ma możności swobodnego pisania o sytuacji, w jakiej znalazła się mniejszość polska po triumfie Hitlera. Pisze ona bardzo mało o brutalnych gwałtach szturmowców, o prześladowaniu naszych rodaków w Rzeszy Niemieckiej.

Z głosów pism polskich w Niemczech, przepuszczonych przez filtr cenzury pruskiej, zasługuje na uwagę artykuł p. t. „Powiększać własne szeregi", z którego zamieszczamy następujące wyjątki:

„Czasy, które obecnie przeżywamy, są bardzo ciężkie. Są ciężkie nietylko dlatego, że warunki życia każdego z nas ulegają pogorszeniu, ale dlatego, że równocześnie z tem odbywa się w państwie „rewolucja narodowa", która wciąż jeszcze trwa i niewiadomo, kiedy się skończy.

Obie rządzące partje razem mają w nowym Reichstagu 340 posłów, czyli większość. Hitler stoi od 30 stycznia, jako kanclerz na czele rządu, socjaliści i centrowcy drżą o własną skórę i wydawałoby się, że już nic nie stoi na przeszkodzie rządom hitlerowców i czarno-biało-czerwonych.

Panuje wśród nich radość, że oto ziścił się cel, do którego dążyli i że mają wreszcie władzę w swych rękach. Codziennie gra muzyka stare marsze wojskowe, codziennie S. A. i stahlhelmowcy urządzają paradne marsze, codziennie robione są jakieś poszukiwania u ludzi, którym chcą przypomnieć, że odtąd nikt inny nie jest w Niemczech panem sytuacji.

A jednak? Jednak ta, jak ją nazywają hitlerowskie i inne gazety, „narodowa rewolucja" trwa jeszcze, jeszcze— mimo zwycięstwa wyborczego — nie została zakończona i nie wrócił jeszcze tak upragniony przez wszystkich spokój. Jeśli tak jest, to muszą być tego jakieś przyczyny. Nowi rządcy państwa uważają najwidoczniej, że jeszcze nie rozgromili zupełnie swych przeciw-

ników, że dopóki to nie nastąpi, nie wolno im spocząć.

Słowem, musimy być na to przygotowani, że jeszcze różne rzeczy mogą się dziać w państwie.

Rzeczy te obchodzą nas bardzo, gdyż od tego, kto ostatecznie zwycięży, zależeć będzie i los nas — Polaków. Ale ponieważ wpływu na bieg wypadków Rzeszy nie mamy, musimy zamiast wiecznie tylko na to czekać, co dzień następny przyniesie, zamiast tracić czas na niepotrzebne gadanie — pomyśleć o sobie i zabrać się do pracy we własnych szeregach.

Wiemy sami dobrze, że pracy tej jest dużo. Po doświadczeniach ostatnich tygodni wiemy również, że *najlepiej jest służyć własnej polskiej sprawie*, a nie w obcych szeregach. *Własne nasze szeregi polskie powiększać* — oto nasze *najgłówniejsze wskazania* w obecnej chwili".

Stany Zjednoczone

(koresp. własna)

Życie organizacyjne

W Chicago odbył się zjazd Rady Nadzorczej Związku Nar. Pol. Na zjeździe tym wybrano nową wiceprezeskę, w osobie p. Milewskiej; opublikowano, że zasoby Z.N.P. wynoszą 21.374.665,38 dolarów, a zobowiązania, z racji wydanych polis ubezpieczeniowych, 19.345.826,61 dolarów; uchwalono zbudować nowy gmach szkolny w Cambridge Springs, Pa. kosztem 150.000 dolarów i kupić lub zbudować Dom Z. N. P. w Chicago kosztem 250.000 dolarów.

W styczniu r. b. przyjęto do Z. N. P. 1.226 nowych członków. W tym samym miesiącu umarło 23 członków Z. N. P.

Sejm Stowarzyszenia Synów Polski, z siedzibą w Jersey City, N. J., został zwołany do Irvington, N. J. na 28, 29, 30 i 31 maja r. b.

21 maja r. b. Zjednoczenie Polsko Rzymsko Katolickie p. op. Matki Bos. Częst., z siedzibą w Cleveland, O., obchodzić będzie 35-lecie swego istnienia.

18 właścicieli zakładów fotograficznych w Chicago założyło Stow. Fotografów Polskich.

Kilka polskich organizacyj kupieckich w Detroit, Mich., połączyło się i założyło Niezależną Federację Kupców.

W Nowym Yorku nastąpił rozłam w Centrali Polskich Szkółek Dokształcających, w rezultacie którego utworzone zostało Zrzeszenie Szkół Polskich Dokształcających w Brooklynie i Queens. Do Centrali i do Zrzeszenia należy obecnie po 10 szkółek.

Pułaski i Kościuszko

Senator Lewis, demokrata z Illinois, wniósł do Senatu rezolucję w sprawie proklamowania przez prezydenta St. Zjed. dnia 11-go października r. b. jako „Dnia Pułaskiego".

Rady Miejskie kilkudziesięciu miast amerykańskich i legislatury kilku stanów powzięły uchwały domagające się od Kongresu uchwały w sprawie wydania znaczków jubileuszowych (3-centowych) z podobizną Kościuszki.

Praca dobroczynna

Polskie Stowarzyszenie Dobroczynności w Cleveland ogłosiło, że w r. ub. załatwiło ogółem 12.246 spraw, uzyskując pomoc dla biednych Polaków na łączną sumę przeszło 100.000 dolarów, oraz uzyskując pracę dla 2.232 bezrobotnych Polaków.

Liga Spraw Polskich w Toledo załatwiła w r. ub. 710 spraw, uzyskując pomocy na kilka tysięcy dolarów i pracę dla 9 osób.

Życie kulturalne

Fundacja Kościuszkowska ogłosiła, że kapitał żelazny Fundacji wynosi 153.538,97 dolarów.

Na Międzynarodowej Wystawie Współczesnego Malarstwa w Nowym Yorku był i „Dzień Polski".

The Philharmonic Club of Chicago dał w Chicago koncert w sali Zjednoczenia P. R. K., wykonując w języku polskim „Pieśni Kujawskie".

Dr. Leopold Stokowski, dyrygent filadelfijskiej orkiestry symfonicznej, ofiarował na bezrobotnych muzyków w Filadelfji 2.000 dolarów; a Artur Rodziński, dyrygent clevelandzkiej orkiestry symfonicznej, został obywatelem St. Zjed.

Z Hollywood donoszą, że komik filmowy, Joe Manky, jest Polakiem, i nazywa się naprawdę Józef Mankiewicz. Manky zabrał się ostatnio do pisania scenarjuszów filmowych.

W Bostonie, Mass., na międzynarodowym konteście śpiewaczym pierwszą nagrodę zdobył polski chór mieszany Stow. Dramatu i Śpiewu.

Konsul Marchlewski wygłosił w New Yorku przez radjo odczyt o codziennem życiu w Polsce.

Polacy na wystawie w Chicago

Stow. Dnia Polskiego ogłosiło, że Tydzień Polskiej Gościnności na wysta-

-wie w Chicago odbędzie się w czasie od 17 do 23 lipca r. b. włącznie.

Tysiąc panienek polskich zgłosiło się do wzięcia udziału w oddziale polskim w wielkiej paradzie, jaka się odbędzie w dniu 22 lipca r. b. podczas Tygodnia Polskiej Gościnności.

Polacy w polityce

W Chicago do Rady Miejskiej, na 50 radnych, wybrani zostali: F. Konkowski, J. Rostenkowski, W. Orlikowski, Łagodny i Kadow.

Hatfield, Mass., radnym miejskim został A. Rogalewski.

W. Wallington, N. J., do Rady Szkolnej wybrany został W. Wyka.

Mayor Nowego Yorku mianował adw. B. A. Kozickiego sędzią miejskim.

Podprokuratorami stanowymi w Illinois zostali mianowani: Korzeniowski, Adamowski, Drzymalski i Wachowski.

Kongresman Cannon z Wisconsin zamianował swemi sekretarzami B. I. Hibnera i E. G. Olszyka.

W Nowym Yorku założony został Klub Demokratyczny Polskich Pań z Harlem.

Młodzież

Ankieta przeprowadzona wśród członków Stow. Synów i Cór Polski w Newarku, N. J., organizacji młodzieży, wykazała m. in., że 103 członków pragnie wykładów literatury polskiej, a 31 nie. Na tych 103 członków 72 pragnie jednak tych wykładów w języku angielskim. 99 członków tego Stow. oświadczyło także, że wyjdzie zamąż, lub też ożeni się, tylko z Polką lub Polakiem.

W konkursie miesięcznika „Home Class", Jan Boberski, zam. w Scranton, Pa., za rysunek komody otrzymał pierwszą nagrodę w sumie 250 dolarów.

W Jersey City, N. J. na 253 uczniów i uczennic szkoły średniej Dickinson, którzy ukończyli tę szkołę, znajdowało się 39 polskiego pochodzenia.

W Buffalo, N. Y., Józef Obuszkiewicz zdobył szampjonat stanu Nowy York w rzucaniu kręgli.

Gmina 55 Z. N. P. w Cicero, Ill., licząca 300 harcerek i harcerzy, posiadająca szkółkę języka polskiego, zaczęła wydawać pisemko „Głos Harcerski".

Mayorem szkoły średniej Fenger w Kensington, Ill., został Z. Omieciński, a z tej racji I. Radtkówna, jedna z uczennic, odrzuciła swe obce nazwisko i z powrotem zaczęła używać swe prawdziwe nazwisko — Radzińska.

W New Britain, Conn., na 388 uczniów i uczennic, którzy ukończyli dwie miejscowe szkoły średnie, znajdowało się 88 polskiego pochodzenia.

Różne

W ratuszu nowojorskim Polacy urządzili akademję ku czci Lincolna i Kościuszki, w której wzięło udział 1.000 osób.

Od 16 lutego 1931 r. do 30 czerwca 1932 r. dobrowolnie deportowano do Polski 73 osób.

W. Taylor, Pa., Franciszek Romańczyk, właściciel sklepu spożywczego, z powodu zamknięcia kopalń, podarował swym klijentom długi.

Donoszą że w Port Penn, Del., podczas swego tam pobytu, Kazimierz Pułaski zbudował sobie dom.

Hausner, lotnik polsko-amerykański, ogłosił, że na nowy lot ze St. Zjed. do Polski zebrał już 11.500 dolarów, a potrzebuje jeszcze 17.000 dolarów.

W Passaic, N. J. otwarto nowy Dom Polski.

W Nowym Yorku otwarto schronisko dla inwalidów i bezdomnych weteranów z Armji Polskiej.

W Milwaukee, Wis., małżonkowie Grauczyk nadali na chrzcie św. swemu synowi „imię" Antoni Cermak Franklin Delano Roosevelt.

W Jersey City, N. J., na 757 pracowników w szpitalu miejskim jest 25 polskiego pochodzenia.

Wychodzący w Amsterdam, N. Y. tygodnik „Biały Orzeł" został połączony z wychodzącem w Utica, N. Y. „Słowem Polskiem".

W Media, Pa., Franciszek Schultz, jubiler polski, dokonał wynalazku ulepszenia tonu w nowych skrzypcach.

W Cumbola, Pa., miejscowa polska rzymsko-katolicka parafja p. w. św. Antoniego obchodziła 25-lecie swego istnienia.

Wypadki

Według obliczeń red. „Ameryki — Echa", p. Leopolda Dende, w lutym r. b. w wypadkach automobilowych w St. Zjed. zginęło 19 Polaków, życie odebrało sobie 10, zamordowanych zostało 7, zmarzło na śmierć 3, ofiarą boksu stał się 1, pociągi zabiły 2, na dożywotnie więzienie zostało skazanych 4, na 45 lat więzienia skazanych zostało łącznie 4 (notowane są tylko kary powyżej roku więzienia) i w innych wypadkach zginęło 16 Polaków.

Jan Prawdzic.

Kronika Rady Organizacyjnej.

Życzenia świąteczne dla Polonji Zagranicznej

(Przemówienie Prezesa Rady Organizacyjnej Wł. Raczkiewicza).

Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy, wygłosił dn. 16 kwietnia przez radjo przemówienie, które podajemy w streszczeniu: *Red.*

Po raz pierwszy, jako prezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, przemawiam do Was, Rodacy, rozsiani po całym świecie.

Obchodzimy doroczne święto Chrystusowego Zmartwychwstania. Święto wiosny, pogody, radości — my tu obchodzimy w wolnej, zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Przed ołtarzem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, w katedrze wawelskiej, w kościołku nad morzem w Gdyni, na Jasnej Górze, w Warszawie — stolicy Państwa i w całym kraju, jak długi i szeroki, od Wilna i Krzemieńca po Cieszyn, od Helu do jarów naddniestrzańskich, święci się dzień Zmartychwstania. Wzbija się nad całą Polską pieśń dziękczynienia i radości.

A zagranicą. Wam, których losy rzuciły w inne warunki życia Wam którzy nie macie możliwości żyć tu z nami w niepodległem państwie, ślę całą duszą wielkanocne „Szczęść Boże".

Chciałbym, byście wszyscy odczuli tę żywość uczucia, to tętno serc, jakie na myśl o Was, bije w kraju. Wiemy wszyscy i głęboko odczuwamy jak niektóre skupienia polskie blisko naszej granicy osiadłe, mają ciężkie warunki życia. Wiemy jak znojna jest ich walka o zachowanie swych praw, praw mniejszości do swobodnego kulturalnego i narodowego rozwoju, w teorji w całym świecie uznanych, ale niestety, w niektórych krajach nieprzestrzeganych.

Wiemy też, że słowa te dojdą do wielu z Was w zamorskich puszczach osiadłych w chwili, gdy nie budzi się wiosna, a jesień zapada nad krajem.

Mimo te odległości, mimo ten żal, że jesteśmy rozdzieleni — ślę Wam pozdrowienia radosne i pełne wiary w przyszłość, a przedewszystkiem tchnące uczuciem zaufania do Was, bo praca i ofiara Wasza nie idzie na marne.

Chciałbym, byście zdawali sobie z tego sprawę, że w kraju coraz silniej budzi się zrozumienie wielkiej roli, jaką wychodźtwo polskie w życiu naszem odegrać może. Rzesza 8 miljonów Polaków, rozproszonych po świecie, stać się przecież może podstawą wzrostu naszego znaczenia. Dzięki Wam możemy stać się należycie zrozumiani przez inne narody. Nasza kultura, nasza praca, nasza wytwórczość, handel, wreszcie to, co jest takie istotne, ten głęboki idealizm miłości Ojczyzny i jej wielkiej roli pokojowej, przez Was powinien promieniować na świat cały.

Prawda, że warunki kryzysu gospodarczego i zniszczenia powojennego nie pozwalają Wam wrócić do Ojczyzny, ale w Ojczyźnie wolnej choć odległej, jest oparcie dla Waszych wysiłków i trudów. A każdy postęp w pracy i rozwoju środowisk polskich zagranicą przynosi bezpośrednią korzyść dla Rzplitej: Wasza praca jest pracą dla Polski.

Organizacją przedewszystkiem powołaną do podtrzymania jedności duchowej między Polską a wychodźtwem jest powstała na zjeździe w Warszawie w r. 1929 Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, której mam zaszczyt przewodniczyć. Posterunek ten uważam za zaszczytny, jak i bardzo odpowiedzialny. W pracy naszej opierać się możemy jedynie na inicjatywie społecznej, na dobrej woli i patrjotyzmie rzesz wychodźtwa, nie mamy żadnych środków działania przymusowego na całość.

Jestem głęboko przekonany, że akcja organizacyjna wychodźtwa polskiego, zapoczątkowana przez utworzenie Rady Organizacyjnej, rozwijać się będzie w dalszym ciągu. Niebawem zwołany będzie do Warszawy II zjazd Polaków z zagranicy, który winien prowadzić nas ku większemu jeszcze zacieśnieniu więzów wychodźtwa między sobą przez wytworzenie jednego, naprawdę zwartego Światowego Związku Polaków. Będzie to właściwym wykładnikiem potrzeb, interesów i siły ośmiomiljonowej Polonji zagranicznej. Zadania stoją przed nami tak wielkie, że ten wysiłek organizacyjny musi być dokonany.

Zgoda i jedność w pracy z myślą o Polsce nad umocnieniem bytu i narodowego stanu posiadania niech będzie naszem wspólnem hasłem, niech odezwie się żywem echem w sercach Polaków, rozsianych po całym świecie, w tegorocznym dniu Zmartwychwstania.

Konferencja w sprawie harcerstwa polskiego zagranicą.

W dniu 3 kwietnia r. b. w sali Senatu R. P. odbyła się konferencja w sprawie harcerstwa polskiego zagranicą, zwołana przez Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego i Komitet Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Org. Pol. z Zagr. Konferencję zagaił dłuższem przemówieniem prezes Rady, p. marsz. Raczkiewicz. W konferencji wzięli udział obok przedstawicieli Rady Organizacyjnej, Naczelnictwo Z. H. P. i Komitetu Wychowania Narodowego Mł. Pol. z Zagr. liczni delegaci władz państwowych. W skład przezydjum konferencji weszli: prezes Komitetu, p. dyr. Wiktor Ambroziewicz — jako przewodniczący, wiceprzewodniczący Naczelnictwa Z. H. P.— ks. dr. Jan Mauersberger — jako wiceprzewodniczący, oraz zast. dyrektora Biura Rady Organizacyjnej — Tomasz Piskorski. Referat zasadniczy o stanie harcerstwa polskiego zagranicą i jego potrzebach na przyszłość wygłosił kierownik Wydziału Drużyn Polskich Zagranicą Czołowy Kwatery Harcerzy p. Ignacy Wołkowicz. Obok wniosków Naczelnictwa Z. H. P., na konferencję zostały zgłoszone również wnioski Rady Organizacyjnej Pol. z Zagr., które przedstawił p. Piskorski. W wyniku dyskusji wszystkie wnioski zostały przyjęte. Pełne brzmienie uchwał jak również dokładny przebieg konferencji, podamy w przyszłym numerze, gdzie zamieścimy dłuższy artykuł specjalnie tej sprawie poświęcony.

Każda nowa polska drużyna harcerska na Obczyźnie jest jeszcze jedną redutą polskości zagranicą.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 2/5